

**X Plenum CRZZ rozpoczęło obrady**

W dniu 29 lipca rozpoczęło obrady X Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych. Poświęcone omówieniu zadań polskiego ruchu zawodowego w świetle uchwał VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Referat przewodniczący wygłosił przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz. Należeli on zadania związków zawodowych w bieżącym okresie. W następnym referacie wiceprzewodniczący PKPG — Bilnowski, scharakteryzował sytuację w dziedzinie zatrudnienia oraz sposoby aktywizacji rezerwy siły roboczej.

# SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU MŁODZIEŻY ZLOTOWEJ

Warszawa, czwartek 31 lipca 1952 r. Nr 181 (699) B Cena 15 gr

**Młodzi realizują swoje ślubowanie**

## MŁODZI GÓRNICZY I HUTNICZY UTRWALAJĄ NAJLEPSZE OSIĄGNIĘCIA PRODUKCYJNE 40 nowych zobowiązań zespolowych w Wytwórni Prototypów w Krakowie

Napływające do redakcji listy mówią o wrażeniach młodzieży ze Złotu. Mówią o tym, jak delegaci na samorzutnie organizowanych zebraniach i masówkach dzielą się z pozostałą młodzieżą swoimi wrażeniami, opowiadają o Złocie i dyskutują nad swą dalszą pracą dla dobra Ojczyzny, dla szybszego zbudowania socjalizmu. Coraz szersze rzesze chłopców i dziewcząt czynem utrwalają i poszerzają zdobycze ludu polskiego zawarte w Konstytucji.

**KATOWICE**

Młodzi górniczy i hutnicy utrwalają najlepsze osiągnięcia uzyskiwane we współzawodnictwie zlotowym. Edmund Cora i Wacław Kościelny — dwaj delegaci na Złot z kop. „Mordimer”, stale utrzymują taką samą wydajność pracy. Jak w okresie poprzedzającym Złot, Edmund Cora tak jak poprzednio wykonuje średnio 206 proc. normy. Podjął on nowoczesne długookresowe zobowiązanie utrzymania w trzecim kwartale trzyletnich norm wydajności. Jego kolega Wacław Kościelny, wyróżniony odznaką „zasłużonego przodownika pracy”, od jednego procent nie odstąpił ani o jeden procent nie obniżył wydajności pracy, osiągniętej w Cynie na czesie 22 Lipca. Wykonuje on systematycznie 165 proc. normy, obecnie postanowił osiągnąć 167 proc. Młody brigadziasta chodnikowy tej kopalni — Henryk Jurczewski, który zastąpił swych kolegów delegowanych na Złot, Antoniego Dudka i Zdzisława Wartak, nadal utrzymuje to samo tempo prac, wykonując i obecnie 196 proc. normy. Podobnie z zapalem pracują młodzi hutnicy śląscy. Już w pierwszych dniach po Złocie znany młody szybkościowiec wytapiając z huty im. F. Dzierżyńskiego, inicjator dwóch wytopów na jedną zmianę — Stefan Niećwiół dokonał po powrocie ze Złotu dużej przyspieszonych wytopów, skracając znacznie średnie czasy ich przeprowadzenia. Pierwszy wytop wykonał w ciągu 7 godzin, zaś drugi w czasie 6 godzin i 40 minut.

Ślubowanie złożone w dniu Świeta Wyzolenia stało się dla młodzieży katowickiej nowym bodźcem do pracy. Uświadnia się to w podejmowaniu zobowiązań produkcyjnych. Delegat na Złot w Warszawie Czesław Ruszczyk, chodnikowiec z kopalni „Zabrze-Wschód” realizując swe ślubowanie i pragnąc uczcić Konstytucję zobowiązał się wraz ze swym łobowaczem Kurtem Zydkiem wykonywać 300 procent normy. Kombajnista Józef Bożek, z tej samej kopalni, który w okresie kampanii przedzlotowej wykonywał 180 procent normy, realizując ślubowanie posta-

**KRAKÓW**

Coraz większe rzesze młodzieży województwa krakowskiego przystępuje do realizacji ślubowania zlotowego — do realizacji licznych zobowiązań produkcyjnych podejmowanych dla uczczenia Konstytucji. Słuszarze z Brygady młodzieżowej „Nocula z Bazy Sprężeni” w hucie na czesie Złota utworzyli dwie grupy. Każda z grup rozpoczęła równocześnie wzorcowy, kapitalny remont mieszarki. Obie grupy będą walczyły o to, która z nich pierwsza i lepiej wykona remont. Członkowie młodzieżowej Brygady tow. Zemankiewicz z Razy Strzętu w Nowej Hucie realizując swe ślubowanie zlotowe, zobowiązali się do dnia 1-go sierpnia t.j. o 5 dni przed terminem uruchomić nową obrabiarkę. Przed kilku dniami w Wytwórni Prototypów w Krakowie odbyła się niecodzienna uroczystość. Młodzież tej Wytwórni realizując 323 zobowiązania zespolonych, które dały ponad 590 tysięcy zł. oszczędności, otrzymała 2 proporzce ZG ZMP i proporzec przedchodni Zarządu Województwa ZMP. Już po raz trzeci młodzież Wytwórni Prototypów otrzymała proporzec Zarządu Głównego ZMP. Proporzec za najlepsze osiągnięcia we współzawodnictwie zlotowym oraz proporzec dla najlepszej Brygady młodzieżowej otrzymała Brygada tow. Żelaznego. W czasie uroczystości młodzież Wytwórni Prototypów realizując ślubowania zlotowe podjęła 40 nowych zobowiązań zespolonych. I tak na przykład Brygada im. Feliksa Dzierżyńskiego zobowiązała się do dnia 31 września wykonać 20 aparatów do szlamowania piasku, a Brygada im. Raymonde Dien postanowiła

**A. LISOWSKI**

proporzec przedchodni Zarządu Głównego ZMP za realizację zobowiązań przedzlotowych otrzymała także młodzież Spółdzielni Produkcyjnej w Libertowie. Młodzi Spółdzielcy Libertowa realizując ślubowanie zlotowe zobowiązali się sprawnie przeprowadzić kampanię zlotową, wykonać podorywkę do dnia 7 sierpnia t.j. na 3 dni przed terminem oraz ukończyć omloty na 5 dni przed terminem i pierwszy w gminie odstawić zlanie do punktu skupu. Aleksander Mrugacz przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Krakowie przed Złotem na swej toкарce wykonywał 150 proc. normy. — Teraz — mówi Mrugacz — widział na Złocie tokarzy, którzy pracują więcej i lepiej ode mnie, postanowiłem podnieść swoją normę do 180 proc. W ten sposób będę realizował ślubowanie zlotowe. „Chciałem wstąpić do organizacji, ale braki mi odważył, wiedziałem, że jako członek ZMP muszę lepiej i wydajnie pracować, muszę zawsze być przykładem dla innych — mówi Andrzej Balon, 16-letni uczeń ślusarski Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Krakowie. Przed Złotem pracowałem też dobrze, zato kolezdy moi wybrali mnie delegatem. W Warszawie razem z naszym przewodniczącym ZMP oglądaliśmy wspólnie domy, place i ulice. Razem ślubowaliśmy na wierność Ojczyźnie i Konstytucji. Tam na Placu Konstytucji postanowiliśmy, że po powrocie do Krakowa wstąpię do organizacji. Zrozumiałem, że moje miejsce jest w organizacji zempowskiej”. J. SNIĘCINSKI

**BYDGOSZCZ**

Trudno jest zebrać myśl, by opisać swe wrażenia ze Złotu w Warszawie. Tyle ich przeleciało — pisze do nas korespondent Stanisław Dzierża. Pierwszy raz w swym życiu zobaczyłem naszego ukochanego Prezydenta Bierutą i członków

**PRZYPOMINAMY!**  
**Wielki Konkurs Złotowy TRWA!**

- znacznie przekraczałeś normę w swoim zakładzie pracy,
- zdobywałeś tytuł przodownika nauki i pracy społecznej lub przodownika wyszkolenia bojowego i politycznego,
- uzyskałeś dobre wyniki w sporcie,
- zostałeś delegatem na Złot
- byłeś w budującej się Warszawie,
- uczestniczyłeś w wielkich uroczystościach zlotowych,
- spotykałeś towarzyszy z całej Polski,
- brałeś udział w spotkaniach i zabawach,
- złożyłeś Polsce uroczyste Ślubowanie
- wróciłeś do domu i realizujesz słowa tego Ślubowania,
- starasz się pracować jeszcze lepiej i wydajnie!
- starasz się pociągnąć swoim przykładem całą młodzież swojego zakładu pracy, swojej wsi i jednostki wojskowej,
- opisz to wszystko!

Redakcja „Sztandaru Młodych”, Dział Młodzieżowy „Książki i Wiedzy” oraz „Polskie Radio” ogłosiły Wielki Konkurs Złotowy na wspomnienie, opowiadanie lub nowelę. ZWYCIĘZCÓW KONKURSU CZEKA OK. 50 CENNYCH NAGRÓD, których listę publikujemy w najbliższych dniach. Termin nadsyłania prac mija 15 WRZEŚNIA BR. Przesyłać je należy na adres: Redakcja „Sztandaru Młodych”, Warszawa, Al. I Armii WP nr 11 lub Dział Młodzieżowy „Książki i Wiedzy”, Warszawa, ul. Smolna 13, zaznaczając na kopercie „Konkurs Złotowy”.

**LUBLIN**

Realizując ślubowanie złożone w Warszawie na Złocie Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej, młodzież naszego zakładu postanowiła

**Wzmocnić jeszcze bardziej pracę produkcyjną — mówi kol. Roman Kosakowski z Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych.**

Jesteśmy jednym zakładem w woj. lubelskim produkującym maszyny rolnicze i każdy młody człowiek w naszej fabryce zdaje sobie sprawę, że od naszej produkcji w poważnej mierze zależy rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Z tą myślą nasi przodownicy Marian Harbuz, Tadeusz Gromek wykonują 300 procent normy. Młodzież naszego zakładu z każdym dniem coraz bardziej zacieśnia sojusze ze wsią, zacieśnia go w codziennej pracy produkcyjnej, zacieśnia go w każdorazowym wyjeździe niedzielnym na wieś z piosenką i tańcem. MARIA GAWDZIK

**Z całego kraju napływają meldunki o pomyślnym przebiegu akcji zżiwno-omłotowej**

## Dzięki pomocy snopowiazalek z POM-u chłopci gromady Wierzbiny zebrali zboże w trzy dni

Chłopcy gromady Wierzbiny rozpoczęli żniwa pierwszy w całej gminie Bożykowo. W ślad za sołtysiem i ob. Tomczakiem poszła cała gromada, tak że obecnie po trzech dniach akcja zżiwna została już ukończona. Nigdy jednak nie moglibyśmy tak szybko wykonać żniw gdyby nie pomoc snopowiazalek z POM-u nr 212. Spośród obsługi specjalnie wyróżniają się Brygada Czajńskiego. Członek tej orygdady ZMP-owiec Stolarek jak również Nowicki, Wawrzyniak — delegaci na Złot obali o swoje maszyny, starannie je oliwili i smarowali, tak że działały one bez zarzutu. Również zażyli na uznanie pomocnik traktorzysty Leon Nowicki — mimo że nie ma jeszcze dużej wprawy bardzo dobrze obsługiwał snopowiazalkę.

**Chciałbym również podkreślić, że GRN postarała się o to, aby ci rolnicy, którzy nie mają własnych worków, mogli je sobie pozyczyc z GS-u. Stanowi to duże ułatwienie dla chłopów**

T. A. Wrembórz, pow. Września

śnięgo przebiegu żniw w tej spółdzielni przyczynia się sprawną organizacją pracy oraz udział w żniwach nie tylko spółdzielców, ale i członków ich rodzin. W pracach polowców wyróżnia się szczególnie członek spółdzielni J. Hawryś. W woj. poznańskim chłopcy gromady Przysieka, pow. Wągrowiec, którzy podjęli wiele zobowiązań dla uczczenia Świeta Lipcowego, pierwszy w powiecie zakończyli koszenie zbóż i przystąpili do omlotów. W celu usprawnienia akcji zżiwno-omłotowej, chłopcy z Przysieki wszystkie prace przeprowadzają zespolowo.

## Chłopi Dolnego Śląska zorganizowali w br. 100 nowych spółdzielni produkcyjnych

Z całego kraju napływają informacje o powstawaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. Wyteczki do Związku Radzieckiego, wyteczki do naszych przodujących spółdzielni produkcyjnych oraz codzienna obserwacja pracy, życia i osiągnięć spółdzielców przekonały wielu chłopów o wyższości gospodarki zespolonej nad indywidualną.

zakończyli przygotowywać zorganizowanie spółdzielni. Jedną z nowopowstałych jest spółdzielnia w Gryźwinie w gminie Chelmska-Wieś. Do jej założenia przyczynił się uczestnik wyteczki do Związku Radzieckiego — Stefan Paźkowski. Najwięcej spółdzielni powstaje w gromadach leżących w pobliżu przodujących spółdzielni. W pow. Środa Śląska, gdzie szeroko znane są osiągnięcia spółdzielni produkcyjnej w Wilczkowie, powstało w tym roku 18 nowych spółdzielni.

**Złota**

**LICZBA TRAKTORÓW W CAŁYM ROLNICTWIE**

(W PRZELICZENIU NA TRAKTORY O MOCY 15 KM) **35500 SZT.**

**30400 SZT.**

W wyżej wymienionych wytyczkach... (text partially obscured)

## Dotrzymują słów ślubowania

— Ja tylko płećcał rucilem, umyłem się i... do fabryki. Chłopy ze Złota oddali obywateli i nie proszą: opowiadają o Złocie! — mówi Janusz Wronski. Ale dla tych co go słuchają, to nie nowina. Na przykład Wydra z huty „Zar” to przez trzy zmiany siedział i opowiadał, opowiadał dziesiątki razy od początku o spotkaniach z młodzieżą zaprzeczając, o ministkach zlotowych, o defiladzie i Placu Konstytucji, o Karnawale nad Wisłą i pokazie lotniczym — a najwięcej i najczęściej o chwili ślubowania i o tym, jak to podarowali ich i usmiechali się z trybuny tow. BIERUT.

— Tych, co siedzą tu na sali, nie dziwi ucałe to pytanie, ale to że ich, delegatów na Złot — zetemiłowców i niezorganizowanych — zebrał tu na naraadę Zarząd Miejski ZMP. Wiedzą bowiem, że tu chodzi o odpowiedź w sprawie ważnej i sercu bliskiej, odpowiedź na słowa u sercu wyrzute, bliskie, drogie, zrozumiałe — na słowa ślubowania, które tam w Warszawie na Złocie kilka dni temu złożyli.

Dlatego wstają jeden za drugim i mówią:

Towarzysze, kiedy przyjechałem ze Złota — mówi Bogusław Skrzyżczyński z ZFOB, młody majster, zetemiłowiec — dowiedziałem się, że do planu brakuje jeszcze 120 tysięcy sztuk wyrobów. Spółdem jestem i posiadam, do fabryki i dziś mogę wam powiedzieć, że nasz oddział plan wykonał. To moja pierwsza odpowiedź na to pytanie. A druga to ta, że codziennie będę się starał pracować lepiej...

Młodzież naszych Zakładów — mówi Bajer z Radomskich Zakładów Obuwia — dzisiaj postanowiła: zapoznać się z życiem i działalnością patriotów rewolucjonistów: Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Ludwika Waryńskiego, Marcelego Nowotki, Karola Świerczewskiego — na których testament ślubowała w Warszawie; masowo podjęła nowe zobowiązania produkcyjne dla uczczenia Konstytucji. Wiele młodych chłopców i dziewcząt zgłosiło chęć wstąpienia do ZMP, na przykład na Brygadzie Julka Tadeuszowi do ZMP chcą wstąpić: Mieczek Lis, Szymon Janisiak i Wiązowski.

Postanowiliśmy jeszcze założyć Kolo Ligi Lotniczej i najlepszych, najdzielniejszych kierowników na kursy i do szkół lotniczych. Tak młodzież Radomskich Zakładów Obuwia dotrzymuje już słów swego ślubowania.

O wielu jeszcze sprawach mówili na zlotowej naraadzie delegaci młodzieży radomskiej na Złot, młodzi robotnicy.

Odpowiadali sobie, swym towarzyszom, organizacją na pytanie — jak wcielają w życie słowa ślubowania.

Znaleźli słuszną, piękną odpowiedź.

Czynem odpowiedzą, lepszą pracą produkcyjną i organizacyjną, pogłębieniem swej świadomości ideologicznej, umocnieniem i utrwaleniem zdobytych prac przedzlotowych.

Czynem udowodnią, że nie rzucili słów na wiatr, że służą będą Ojczyźnie ze wszystkich sił i zdolności. JERZY WUNDERLICH



# Osiągnięcia w pracy przedzłotowej rozszerzać na całą młodzież wiejską

Tegoroczne Święto Odrodzenia, Ulicami Świętej Młodzieży, Ulicami naszej stolicy, ulicami i drogami tysięcy miast, miasteczek i wsi całej Polski przesyła radośnie, pełne wiary i siły kolumny młodzieży. Radosnym i szczęśliwym był ten dzień dla każdego, kto kocha Ojczyznę, abowiem „do wielkiej księgi dziejów Polski wpisana została nowa, zwycięska i pełna chwały kartka — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

22 lipca 1952 r. w ostatnim najpiękniejszym i najbardziej uroczystym dniu Złotu, młodzież z miast i wsi całej Polski ustami swoich najlepszych, zgromadzonych na Placu Zwycięstwa w Warszawie, złożyła ślubowanie na wierność Ojczyźnie i Konstytucji, na ostatek wielkich patriotów i rewolucjonistów, na wierność sprawie umocnienia i rozkwitu naszej Ojczyzny.

Wśród uczestników Złotu dużo było młodzieży wiejskiej: zorganizowanej i niezorganizowanej, z gromad indywidualnych, spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów i POM-ów.

Do Warszawy przyjechali delegaci ze wsi po to, by złożyć tu Gospodarzowi naszego kraju — towarzyszywi BIERUTOWI zwycięskie meldunki o lepszych, dorodniejszych planach z naszych pól, o większej ilości zakontraktowanych tuczni-

ków i litrów mleka, o zlikwidowaniu dalszych hektarów odłogów, o powstaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. Przyjechali do Warszawy, by wspólnie z młodymi górnikami i hutnikami ślubować Ojczyźnie swą gotowość dalszej nieustępliwiej walki. Młodzież wiejska w Polsce Ludowej, w warunkach zacieśnianego się sojuszu robotniczo-chłopskiego poczuła się dziś rzeczywistym współgospodarzem kraju. Ona też podejmując się do wspaniałego zadania przykładowego przedzłotowego i włączając się do wspaniałego ruchu przodownictwa brała pełną odpowiedzialność — jako gospodarz — za ich wykonanie. Każdy dzień Czynu Złotowego przynosił do całej Polski setki zobowiązań i meldunków o wykonaniu podjętych przedtem zobowiązań.

Oto Ludwik Hreniewicz, młody brygadziśta traktorowy z PGR-u w Piaseczniku, postanowił skrócić czas trwania żniwa z 22 na 13 dni, zaorać dodatkowe 100 ha pod poplon, oszczędzając przy tym na każdym i ha po 1 kg paliwa. Brygadziśta PGR-owskiej obory — Henryka Kołodziej podniósł mleczność krowy i dostarczył w lipcu o 500 litrów mleka więcej niż dotychczas. Wszyscy młodzi robotnicy i robotnice państwowe gospodarstwa postanowili w każdą niedzielę poświęcić trzy godziny na poszukiwanie stonki w ziemniaczyskach.

I tak, jak młodzież z PGR w Piaseczniku, tak na Apel Złotowy odpowiedziała masowo młodzież pracująca na roli. W gromadzie Sudziałowo, pow. Sokółka, młodzi chłopcy i dziewczęta w Czystym Złotowym założyli LZS, zbudowali boisko i na nowym boisku urządzili — po raz pierwszy w życiu gromady — igrzyska sportowe. Młodzież ze Spółdzielni produkcyjnej w Sidzlinie, woj. Opole, dla uczczenia Złotu prowadzi racjonalne żywienie krow, dba o czystość obór i chlewni, sprawnie i bez strat przeprowadza sprzęt tegorocznych zbóż.

Potęma fala przodownictwa złotowego na wsi dała Ojczyźnie długą listę mistrzów wyskoków urodzajów i hodowli, dzielnych agitatorów zespołowej gospodarki, przodujących traktorzystów. Ich nazwiska i cyfry wspaniałych wyników pracy dla kraju, nosiła na swych transparentach młodzież całej Polski, nieśli delegaci na Złocie w Warszawie przed Prezydentem BIERUTEM. Szli w złotowym pochodzie zwycięzców nieznan dotąd młodzi przodownicy wsi polskiej: Janek Supera z Makowa, dzielnego burakowca, hodowca buraków cukrowych o wadze 8 kg każdy, żarliwy agitator zespołowej gospodarki, szedł Heniek Świątek i Marian Walendowski, przodujący traktorzyści z POM-ów Gierzyce i Jarocin, szedł Narcyz Mazur, dzielny przodownik pracy, mistrz wysokich urodzajów w spółdzielni produkcyjnej Nieczajna.

W tym pięknym współzawodnictwie złotowym wzrastała aktywność młodzieży, stojącej dotąd często na uboczu. W ogniu czynu przedzłotowego wielu chłopów i dziewcząt przełamało bierny stosunek do życia i swoich obowiązków. Najlepsze córki i synowie wsi polskiej z zapartym tchem słuchali na uroczystości w Warszawie mądrych słów towarzysza BIERUTA: „Wasz piękny Złot w stolicy kraju w te pamiętne dni nie jest tylko zwykłą radością uroczystości — ma on głębsze znaczenie. Wasz Złot jest Apellem młodych patriotów do całego narodu”.

Z tych słów wynikała walka do dalszej pracy dla całej młodzieży wiejskiej. Musimy

zapalić i entuzjazm przenieść ze Złotu do swoich domów, do kolegów i przyjaciół, do wszystkich ludzi we wsi, do PGR-ów, POM-ów. Entuzjazmem tym musimy zapalić całą młodzież do realizacji zadań nakreślonych przez towarzysza BIERUTA na VII Plenum KC PZPR.

Zadania te są poważne, wymagają wiele trudu i wysiłku, wymagają ogarnięcia przodownictwem całej młodzieży wiejskiej, wśród której jest wiele tysięcy, setek tysięcy takich, którzy mogą stać się młodymi przodownikami pracy — takimi samymi jakich zrodził Czyn Złotowy.

Prezydent BIERUT wskazał, że nasze dotychczasowe wyniki w pracy, nasz zapał i entuzjazm w pracy dla Ojczyzny, może być przykładem dla całego narodu budującego socjalizm. To wielkie wyróżnienie młodego pokolenia nakłada z drugiej strony nowe, odpowiedzialne zadania. Młode pokolenie Polski Ludowej pasowane zostało do rangi odpowiedzialnego do doprowadzenia budownictwa socjalizmu w naszym kraju do zwycięstwa.

Tow. Matwin w referacie na Naradzie Przedzłotowej mówił: „Chodzi o pokój między narodami, o niepodległość naszego kraju, o jego siłę i rozkwit, o budownictwo socjalizmu w Polsce”.

Niekaznana garstka karłów imperialistycznych, szczyry zęby na nasze zwycięstwo, na naszą niepodległość. To, cośmy dotychczas zbudowali, chcieliby oni zagarnąć w swoje władnie. Naszą najmocniejszą odpowiedzią na to niekazanym zaktus będzie więc dalsze rozszerzenie wielkiego wspaniałego ruchu przodownictwa wśród młodzieży wiejskiej, będzie dalsza, nieustępliwa walka o nowe tony żarna, o tysiące tuczniaków, o nowe litry mleka, o zwycięstwo spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Zadanie więc polega na tym, aby osiągnęte dotychczas rezultaty utrwalac i rozszerzac na całą młodzież, która jeszcze nie włączyła się do pełnej realizacji tych wielkich zadań. Szczególnie ważną rolę do spełnienia ma obecnie uczestnik Złotu w Warszawie, wyśiannik młodzieży swojego te-

renu, każdy delegat. Miarą jego wartości stanie się obecność, po Złocie, w jakim stopniu potrafił zmobilizować do pracy młodzież swojej wsi, całą wieś do walki o wysokie plony, o racjonalną hodowlę, o pełne wykonanie obowiązków wobec państwa, o spółdzielczość produkcyjną.

Kontynuując i rozszerzając osiągnięcia dotychczasowych wyników, pamiętać trzeba o czterech podstawowych zadaniach nakreślonych młodzieży przez towarzysza BIERUTA. Zadania te, to pierwsze — „pilne i unikające pozostawienia wsi, do walki o to, aby nauka i wiedza miały jak najbardziej wolny i uszczęplony dostęp do umysłowej wszechstronności ludzi, aby prawda zatriumfowała nad oszustwem” — to czwarte — „obrona pokoju przed knowaniem podpalaczy świata, wzmacnianie przyjaźni między narodami uświadomionymi z pięć kapitalizmu”.

Od pełnej realizacji tych zadań zależy będzie nasza dalsza praca dla Ojczyzny, umacnianie i rozwijanie treści artykułów Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wielkie zadania stoją przed organizacjami ZMP-owskimi na wsi. Instytucjom ZMP-owskim nie wolno ani na chwilę zatracac z oczu wielkich możliwości naszej młodzieży, należy prowadzić ją uporczywie naprzód, do nowych zwycięstw.

Idąc drogą nakreśloną przez naszą Konstytucję, idąc za wskazaniem towarzysza BIERUTA, pamiętajmy ciągle o szczytnych i pięknych hasłach, które wypisaliśmy na naszych złotowych sztafietach, pamiętajmy o słowach, które w skupieniu i powadze przysięgaliśmy w Ślubowaniu: „Ślubujemy Tobie, Ojczyzno, — my, synowie i córki ludu pracującego... walczyć o pierwszych szeregach o zwycięskie zbudowanie socjalizmu”.

ZDZISŁAW SŁOWIK



Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Białej Nowej w pow. płockim przystąpiłi do omłotów zboża upraw z pola. Omłotom zboże odstawiają spółdzielcy do punktów skupu w Plocku na poczet obowiązkowych dostaw. Na zdjęciu: Fragment omłotów. CAF — fot. Ostrowski

## Z ROZMÓW O PRZYJAŹNI 2)

### O traktorze i chlebie, a także o rozumie i sercu

Cl z nas, którzy byli na zeszlazorocznych dożynkach w Poznaniu, wśród wielu tablic i transparentów niesionych przez manifestujących chłopów zwrócić musieli pewnie uwagę na jeden specjalnie udany, z wizerunkiem chłopca i robotnika ślepiących sobie krępkę prawice. Pod tym zaś napis: „Ty do mnie z traktorem — ja do ciebie z chlebem”.

I ludzie widząc to klaskali. Prawda bowiem, jak słonec jasna, Górnik wydobywa węgiel i rude, hutnik wytapia stal, zaś towarzysze z Ursusa patrząc na rysunki i szkice wykonane przez inżynierów, wytaczają rozmaite części, z których następnie montują traktor. Ten zaś jadąc na polu, by pomagać chłopom w wydobywaniu z ziemi takiej ilości chleba, by dosć go było i dla górnika, i dla hutnika i dla tow. Adamczyka — młodzieźca z Ursusa, który się tam specjalnie wybiła — przy czelnościowym skrawaniu sta-

li. I tak to w zasadzie jest. I ku temu w zasadzie idzie. I ku temu isć będzie.

„Ale oto pelza po kraju jadowy gad o syczącym głosie, o zamglonych z nienawiści oczach, o spoconym z przejęcia czole, o rozochranym łbie kołtuna. Podle, osłizłe petza między nogami kawiarzianych stoliczków, zwija się w klebek pod kulacką chalupą, rad umieścawia się w gębie najgłupszego kumoszka. Usłyszeć go latwo: „Proszyszże pani — jeszcze trzy lata temu mówiłam proszyszże pani... — a co, paule dobrodzieju, a co — a ciakaj chamy pasa — he, ha — nie wytrzymują sąsiedzie, nie wytrzymują” — zięje odorem wódczanym z kulackiej gęby!

I tak dalej, i tak dalej... I ple ple, i hau hau i szysz — proszyszże pani... Słizga się drańska, wroga plotka, tuczy się, przeży w sobie i skarze na robotnika, chłopca, na człowieka ca pracy.

I sa wśród pracujących chłopów tacy, którzy czasem podrapiają się w głowę, nie barzo... niby żyto jak należy

...centralnym problemem spójni gospodarczej między wsią i miastem jest dziś — i pozostanie jeszcze na czas długi — drobnotowarowe gospodarstwo indywidualne milionowych mas chłopskich. Kto tego nie rozumie, kto nie docenia roli drobnotowarowej gospodarki chłopskiej w naszym życiu gospodarczym, ten nie rozumie i nie docenia podstawowego zagadnienia obecnego etapu naszego rozwoju, ten nie rozumie również centralnego zagadnienia naszej polityki na odcinku wsi, nie rozumie istoty charakteru, treści społeczno-ekonomicznej sojuszu robotniczo-chłopskiego — fundamentu naszej władzy ludowej. Umocnianie sojuszu z podstawowymi masami chłopstwa pracującego — oto naczelne zadanie naszej polityki na wsi”.

B. BIERUT

(z referatu wygłoszonego na VII Plenum KC PZPR)

## Tacy są ludzie radzieccy

# Jak Anatol Szarapkow zdobył dyplom za odwagę od KC Komsomolu

Od pierwszego dnia pracy Anatol przypała do serca starym górnikom z kopalni „Krasnogwardziejskiej”. Silna, zgrabna sylwetka, zręczne, zdecydowane ruchy i niebieskie, rozświetlone wesołymi iskierkami oczy zyskały mu ogólną sympatię. Zresztą tę sympatię i uznanie „na krótko” Szarapkow szybko ugruntuował na stałe swą pracą. Straszono go za toż nie tylko jego najbliższymi kolegami — absolwentem szkoły zawodowej, z którymi razem przyszedł do pracy, ale i niedzielnemu ze starych zalogi kopalni. Systematycznie przekraczał normę produkcyjną, a we współzawodnictwie podjętym z okazji Wszczęciażłotowego Dnia Górnika zajął jedno z czołowych miejsc.

Wiele już minęło tygodni od dnia, kiedy Anatol po raz pierwszy rozglądał się po swoim odcinku, unosząc wysoko nad głową lampkę górniczą. W tym właśnie czasie dokonał czynu, który zyskał mu jeszcze serdeczniejszą przyjaźń i szacunek towarzyszy.

Pracował tego dnia jak zwykle szybko, sprawnie, oszczędnie i z należytą starannością. Pochylił się właśnie nad jakąś zawodającą mu pod nogami bryłką rudy i już miał odrzucić ją na bok, kiedy z sąsiedniego odcinka dobiegł go dziwny, groźny hałas. Chwilę nadsłuchując hałas nie powtarzał się. Obok panowała zupełna cisza. I wtedy Anatol zrozumiał, że stało się coś złego. Chwycił lampkę i potykając się o zwiędniętą bluzę, bryły rudy i narzędzia pobiegł do sąsiada. Już paru krokach znalazł się

stosie oczu ręką — w powietrzu wiał gęsty, nieprzeźrany obłok drobnitkiego, kopalnianego pyłu i boleśnie wiewiał się pod powieki. Płomyk lampki zadymiał niespokojnie, zachlupał się i — zgasł.

Anatol zaskoczony nagłym mrokiem zatrzymał się na moment i wtedy z ciemności, przez obłok kurzu dobiegł go głośny jęk. Szarapkow poznał po głosie Sasze Kudriawcewa. Rzucił się w jego kierunku. Oszukał rekoma bezwładne ciało, na upiót przynajmniej ruda. Doskonale rozumiał niebezpieczeństwo, jakie groziło Kudriawcewowi. Trzeba było szybko zdecydować, nie zwracając uwagi na własne pothuczenia i skutecznego odwiecinę w ciemności. Anatol widy i natężył wszystkie siły by przynieść go w bezpieczne miejsce. Ciało towarzysza było ciężkie, ciężego ramiona od ziemi. Pod nogami z chrzęstem osunął się zuwalna ruda. Szarapkow ułożył Saszę jak mógł najwygodniej i ścierniem uparta strużkę potu, kiedy w miejscu, w którym znajdowali się przed chwilą — znów runęła ruda.

Anatol przykucał koto towarzysza i delikatnie odparnął mu z czoła zlepięne włosy. Z wysiłku zakreślił mu się w głowie. Oparli się o chłodną, chropowatą ścianę i przyklnął oczy. Kiedy je otworzył, w mroku, za szarą zasłoną pyłu kołysały się rozmaite żółte światelka. Po chwili

usłyszał głosy — zbliżała się drużyna ratownicza.

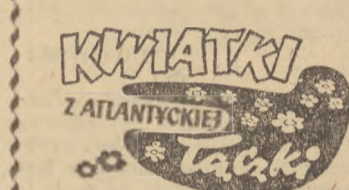
Chociaż Anatol bardzo protestował, drogi na powierzchni odbił na noskach. Na górę ścisłano mu ręce, ktoś go serdecznie całował, klucząc wami, mówiono o bohaterstwie — a Anatol usmiechał się z zadowolonym i mrużył w stronę oczu.

O czym Szarapkow mówiła cała zaloga kopalni. Wszyscy czuli się w obowiązku powiedzieć mu coś serdecznego, wyrazić jakąś stać przyjaźń i szacunek.

Czy Anatol mógł postąpić inaczej? Czy mógł pozostawić Saszę własnemu losowi i czekać, aż ktoś przyjdzie na pomoc drużynie ratowniczej? Nie, Anatola wychowawło socjalistyczne społeczeństwo, radziecka szkoła, organizacja komsomolska. Wychowawcy go to duchu walecznej pomocy, przyjaźni, koleżeństwa. I dlatego Anatol postąpił tak, jak na jego miejscu postąpiłby każdy jego kolega — komsomolec, każdy radziecki człowiek — naradzając własne życie uratował życie towarzysza. To jest bohaterstwo, bohaterstwo godne wielkiej komsomolskiej tradycji Aleksandra Matrosowa, Zoi Kosmodemińskiej i członków krasnodzińskiej „Młodej Gwardii”.

Członek Komsomolu, młody górnik kopalni „Krasnogwardziejskiej” — Anatol Szarapkow za bohaterstwo i ofiarność otrzymał dyplom od Komitetu Centralnego WLKZM.

(Na podstawie „Komsomolskiej Prawdy” opr. z. d.)



## Komu się w Anglii dobrze powodzi?

Niedawno opublikowano raport, opracowany przez 21 deputowanych wszystkich parlamentarnych partii brytyjskich, tzn. konserwatywistów, liberalów i labourystów, przedkładający zalecenia co do wysokości pensji państwowych dla członków rodziny królewskiej.

Oto zalecenia szanownych deputowanych: Roczna pensja królowej Elżbiety: 475.000 funtów szterlingów.

Roczna pensja jej małżonka, księcia Edynburga, ma wynosić skromną sumę 40.000 funtów szterlingów.

Trzy i pół-letni następcę tronu, książe Karol, będzie musiał opędzić swoje wy-

datki sumą 150.000 funtów szterlingów rocznie. Jak czytamy w raporcie, suma ta będzie musiała wystarczyć na „naukę i utrzymanie, a reszta utworzy skromny kapitał, gdy dojdzie do pełnoletności”.

Pensja córki królewskiej będzie wynosić jedynie 6.000 funtów szterlingów rocznie.

Łącznie, roczne „skromne” pensje państwowe członków rodziny królewskiej wyniosą — nie licząc oczywiście prywatnych dochodów z królewskich „włości” i dywidend z różnych akcji — 671.000 funtów szterlingów rocznie, co odpowiada zarobkom rocznym przeszło 2.000 (słownie, dwóch tysięcy) rodzin robotników lub urzędników państwowych!

Niedawno brytyjska Izba Gmin zniósła „ze względów oszczędnościowych” subsydia żywnościowe, płacone przez państwo, przez co znacznie wzrosły koszty utrzymania przeciętnej rodziny angielskiej.

Zasady „oszczędności” nie obowiązują jednak, jak z

nowyższego widać, we wszystkich wypadkach. Zresztą, coż w tym dziwnego? Nikt przecież nie twierdził — oczywiście poza członkami brytyjskiego parlamentu — że Izba Gmin i zasiadający w niej deputowani bronią interesów mas pracujących. Zacytowany raport jest tego jeszcze jednym dowodem. I to dość jaskrawym.

(ra)

## Sport po amerykańsku

W mieście Annapolis zorganizowano „mecz” dwóch trzyletnich chłopców. Jeden z nich, starszy i nieszczęśliwy Billy Hoffman, został dosłownie zmasakrowany przez swego „przeciwnika”.



Publiczność bawiła się doskonale i zachęcała chłopców do walki okrzykami: „Nie daj się!” „Bij go!”

Oto amerykański styl życia... M. L.

## Otóż to. Głos zadżumionego szczerza z imperialistycznego, emigracyjnego śmietnika. Tego chcą, o tym marzą. O tym piszą wiersze. Na to liczą.

Jasne, że się przeliczą. Twarde bowiem i mocne podstawy budujemy pod nasz przyszły dobrobyt. Pokaleczy się każdy świński ryj, który chciałby je podważyć.

Dla zbudowania tych podstaw nie żaluje, nie pozwala młodzież mięśni. Rosnąć będzie ilość wytopów, cyfra młodych agitatorów spółdzielczości produkcyjnej, przodowników hodowli i obrabiarek.

Tak ślubowała Ojczyźnie w ostatnim dniu Złotu — 22 lipca młodzież Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z miast i wsi ustami swoich najlepszych, zgromadzonych na placu Zwycięstwa, Ślubowała na pamięć minionych, walczących pokoleń, na Konstytucję — księgę praw i zdobywcę dzisiejszego pokolenia.

I ślubowania tego święcie dotrzyma.

JERZY WIŚNIEWSKI

W tym wysiłku, będącym wyrazem miłości Ojczyzny przejawia się i przejawiać będzie najpełniejszą jedność działania i jednosc marzenia młodzieży wsi i miast.

W nim leży gwarancja najrychlejszego i najsukceszniejszego pokonania wszystkich trudów i niewygod naszego dnia powszedniego — dnia budowniczego.

Przed paru laty w jednym z pism polskich cytowano taki oto plugawy wierszyk pióra jednego z podobno młodych „poetów”, który kiedyś mięśnił się być Polakiem z pochodzenia:

Patrioci — idioci  
patrioci — kretyjni  
krzyczą, że nie zginęła,  
nie zginęła? Niech zginie.





Lubię po dniu upalnym łomot burzy z ciemną zasłoną chmur i deszczu i wiatr, co po gościach kurzy i drzewa, co kroplami szepeka.

Lecz w Bedlinie, na dziedzińcu POM-u, burza wstrząsnęła mną jak pożar, gdy w rozjarzonych błyskach gromów przejrzały się dojrzale zboża.

Bo oto na spóldzielczych gruntach leży niezestawiony jęczmień, i snopów nie ma komu sprzątać, a chmury idą coraz cięższe.

Za chwilę lunie deszcz, i płon — nadzieja wspólna i zwycięstwo — zrośnie, jak rdza porasta złom, z gnijących snopów wlonie kłeska;

Za chwilę lunie deszcz, i kulak podniesie znów przycięty łeb, z radością w ścieżkach wień obhula: „Zgnoił chleb”.

A ich na polu tylko sześciu przeciw dziesięciu morgom snopów, nie zdają więc przed ścianą deszczu i jęczmieniu strugi wód zatopią.

Z POM-u pobiegło nas kilkoro, lecz ciężkich snopów gąszcz nie rzędnie i deszcz przekreślił rok uporu, spóldzielnia przegra żniwa w Bedlinie.

Wtedy, z fabryki, od Żychlina, wpadła na pole ciężarówka i ledwo szofer ją zatrzymał, już zetempowcy, zetempówki,

eli on w spóldzielni każdy szczegół zna, bo nie od dziś tu jeżdżą — stawiają rzędy zboża w błegu, by uratować chleb od deszczu.

Już wieś sąsiednią objął deszcz, więc siły każdy z nas natężył, bo wszelkie normy trzeba rwać, by w walce z burzą czas zwyciężyć!

Ostatnie snopy omoknięte stawialiśmy w ulewie ostrej, lecz nasze było już zwycięstwo, zwycięstwo zetempowskie.

I wówczas czuliśmy, że radość w piersiach nie może nam się zmieścić, gdy do wsi biegną gromada, bez tchu, zmęczeni, lecz zwycięzcy.

WITOLD DĄBROWSKI  
*Michael Nechvatal*  
CZEŚKIEJ STUDENCE  
UNIwersytetu warszawskiego

Nie widziałem nigdy Weltawy...  
Złata Praha,  
Hradeczn.  
Na mostach  
powłóznicy w wodzie zielonkawej  
błękity koszul CSM-owskich.

Przez Karlovy Most idzie student.  
Wiatr szeleści w nadrzędnym drzewach.  
Może tędy chodził Neruda,  
może tu myślał wiersze...  
Nie wiem.

Wiem — powtarza nurt rzeki wartki  
Prag młodych i budowniczych.  
Wiatr z selestem przewraca kartki  
„Reportażu spod szubienicy”.

Bo wieczorem tutaj nad rzeką  
można czasem spotkać Fuczka.

Komunistyczne daleko  
rośnie i z praskich barykad.

**ŻOŁNIERSKIE zadania**

Nie stoję jak murarz na rusztowaniu,  
nie kładę cegieł — stawiając dom.  
Nie kieruję maszyną.  
Nie splątam warkoczy niel w płótna, gobeliny,  
Nie prowadzę parowozu,  
Nie orzę traktorem.  
Lecz  
żołnierskim trudem znaczę swe dni.  
Wolą kierując pociągi w tarczę  
i należą do tych szczęśliwych.  
co tyle trafnych mają,  
i może nazwisko.  
Dziś  
w dloniach zaciskam karabin,  
helm ostania mi skroń,  
możem zwyciężam poligonu dni  
usmiechem witając go.  
I dumny jestem,  
gdy w rozkazie brzmi  
wśród wyróżnionych —  
i moje nazwisko.  
Żołnierskie spełniając zadanie,  
z siebie daję wszystko —  
Ojczyźnie.

Por. IRENEUSZ ZAKRZEWSKI

**Stacha Życia**

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

Nočna zmiana dobiegła końca. Zbliżała się godzina 6. Za trzy dni zdunska cukrownia miała skończyć kampanię. Trzeba było przeprowadzić konserwację maszyn i kotłów, aby nie zniszczyły do następnego roku. Gdy zaryczała syrena, Stasiek popukał jeszcze młotkiem kilka razy w ścianę ogromnego kotła i z wysiłkiem przy pomocy kolegi wypelzył z niego. Spieszyl się bardzo. Pociąg ze Zdun do Krotoszyzna odchodził za piętnaście minut. Szybko unył się i pobiegł najkrótszą drogą ku stacji. Do pracy dojeżdżał. Mieszkał az w Lutogniewie za Krotoszyzną. Spieszyl do matki. Po przespianiu się miał pomóc przy młóceniu.

Z daleka już słyszał nadjeżdżający wrocławski pociąg. Stasiek przeskoczył plot stacyjny, może jeszcze zdąży. Peron już blisko. Parowóz wypuszczał z siebie białe kłęby pary i parskał jak młody koń, wprawdzie trochę zmęczony biegiem, ale mający w sobie dosyć energii, aby znów pobiec i brykać. Ruszył wolno, poważnie, parskanie stawało się coraz krótsze i częstsze. Stasiek wbiegł na peron. Śnieg grudniowy skrzył się pod jego nogami. Musi zdążyć, za wszelką cenę zdążyć. Następny pociąg jest dopiero za kilka godzin. Pociąg jechał jeszcze dosyć wolno. Przedostatni wagon przejeżdżał koła niego. Złapał się szybko za uchwyty wagonu i skoczył na stopień. Po ozrzonionym stopniu nogi poślizgnęły się jak po lodzie. Stasiek zawiął rękami na uchwyty. Nogę czułając się przez krótką chwilkę po ostatnich metrach na szczęście niskiego peronu. Ogromnym wysiłkiem podciągnął się na omdlewających już rękach i jedną nogą ujął do siebie stannę znowu na stopniu. Chwila ulgi. Jest uratowany. A mogło... Lekkomyślny ganił się w myślach, jednak nie zupełnie szczerze. Pragnął teraz tylko stanąć silnie i dobrać do drzw. Pociąg biegł już szybko. Już, już miał stanąć mocno obtema nogami na stopniu, gdy nogi zsunęły mu się znowu. Ciężar ciała był tak wielki, że szarpnęło nim całym. Ręce puściły i Stasiek spadł na śnieżnym pokryty boczny tor. To by go może ocalilo — gdy — w tym silne uderzenie głową i całym ciałem o pobliską ścianę. Uczucie samozachowawcze, choć złowrodo, wzięło się bronić. Leżał sekundę na śniegu i jakby nie czuł się na nim bezczeszny, nie widział sam daczego, chwycił się rozpaczywym wysiłkiem za stopień ostatniego wagonu, jakby tam szukał ratunku. To go zgubiło. Chciał ostatnią siłą woli, gdy zrozumiał bezsens tego kroku, wczółgał się na stopień, bo nogi wlokły się i uderzały o podkładki, znajdujące się pod cienką warstwą śniegu.

Trzymając się dobrze, wsparł się na niej łokciami i nogi wyrzucił przed siebie. Znajdował się w takiej pozycji, jak dwuletnie dziecko, po niedużym wejściu na ławkę, albo sportowcy wiszący na przyczepie i mający wykonać figurę gimnastyczną. Jednak w tej właśnie chwili zemłdł. Ręce odmówiły posłuszeństwa, palce rozsunęły się i puściły deskę stopnia i jakby ich właściciel chciał płynąć na plecach wyrzucił je poza siebie. Wpłatały się w druty biegnące obok nad śniegiem od stacji do semafora. To ocalilo mu życie. Nie pozwoliło wciągnąć, poza nogami, całego ciała pod koła.

Wodził wolno oczami po suficie i sąsiednich łóżkach, pokrytych posciciela tak białą, jak śnieg, który pamiętał z rana. Nie wiedział nawet, jak długo spał. Od sąsiadów dowiedział się, że jest już późno po południu. Nie potrafił również zrozumieć, jak i kiedy dostał się do szpitala powiatowego w Krotoszyźnie. Opowiedział mu dopiero o tym siostra Władka i brat Józef którzy zawiadomieni o wypadku przyjechali rowerami.

— Władka — zaczął pierwszy Stasiek — czy wy macie coś o tym...  
— Jeszcze nie. Mówiliśmy, że jedziemy po zakupy.  
— To dobrze. Myślałaby, że stało się coś wielkiego, a tak pojadę z wami do domu i przejdzie mi chyba. Czuję się tylko trochę pofoluczony.  
— Co ty, Stachu, przecież ty masz... — Józef, nie dokończył, bo zbliżał się doktor Bolesławski w asyście dwu sióstr.  
— Chory obudził się — ucieszył się doktor — a myśmy myśleli... Twarda sztuka z pana, panie Pierunek...  
Zbliżał się koniec godzin przyjeź. Józef i Władka porozmawiali jeszcze chwilkę, pożegnali się i wyszli obiecając odwiedzić go często.  
Po ich wyjściu Stasiek zapadł znowu w sen. Obudził się dopiero na trzeci dzień rano. Właśnie na próbie chorych siostra, którą nazywała Janka, przekreślała głą obdornika.

— Dziś, dnia 19 grudnia, temperatura o godz. 6 wynosiła w Warszawie minus 25 stopni Celsjusa — usłyszał Stasiek głos speakera. Zamyslił się. Na dworze mróz, a tu zupełnie przyjemnie. Tylko to pulsowanie w skroniach. Nieprzyjemne wydatło mu się również specyficzne powietrze szpitalne, pełne zapachu lekarstw i środków odkażających.

— Górnicy kopalni „Mortimer” wykonały swoje plany produkcyjne przewidziane na ostatni rok Planu 3-letniego na 13 dni przed terminem.

„Nasza cukrownia wypadła chyba nie gorzej. Dziś mieliśmy skończyć kampanię”. Z kółki pomyślał o domu, o matce, o niedawnych odwiedzinach rodzeństwa.

Podane śniadanie stało na stoliku prawie ostanknie, tylko herbatę wypili do ostatniej kropki. Odczuwał nieustające pragnienie, pewnie z powodu wysokiej temperatury, która sięgnęła 41 stopni. Mimo to czuł się poza tym, że był osłabiony, zupełnie przytomny.

Dwie siostry chwyciły jego ramię i wstały z nim z sali. Jechali długim korytarzem, po czym winda wjechała na dół. Winda zatrzymała się i przez otwarte drzwi lósko ze Staściem powędrowało do

niedużej sali, w której znajdowali się już doktor Bolesławski i dwie siostry. Jedną z nich, Janke, Stasiek znał już z porannej wizyty na sali. Drugą doktor nazywał koleżanką Stasia.

Siostra Stasia odkryła koldre i uniosła obiema rękami nogi Stacha nieco do góry, a siostra Janka podłozyla pod nie ceratę. W chwili gdy podnoszono nogi do góry, Stasiek poczuł wielki ból.

Doktor przy udziale obu sióstr zaczął powoli odwijać bandaż z prawej nogi. Obie siostry stanęły po obu stronach lózka tak, aby Stasiek nie mógł widzieć nóg i pierwszego opatrunku. Stasiek odczuwał tym większy ból, im doktor dalej odwijał. Od bólu, który targał teraz całym ciałem, czolo zrosilo się potem. Nagłym wysiłkiem usiadł na lózku, odsunął obie siostry na bok i wtedy dopiero zobaczył to, o czym jeszcze nie wiedział. Na ceracie leżał kikut krwawiącej prawej nogi, amputowanej poniżej kolana. Lewa leżała jeszcze w bandażach, była nieco dłuższa. Stasiek pobladł, spojrzal raz jeszcze z przerażeniem na swoje kalekie nogi i jakby przyduszony wielkim ciężarem opadł na poduszki. Zrobiło mu się słabo, ale nie zemłdł.

— Dajcie mu eter! — powiedział do sióstr dr Bolesławski.

Jednak Stasiek otworzył oczy i powiedział już spokojnie:

— Nie trzeba, to tylko tak, gdy zobaczę. Nie trzeba. Nie mi nie jest. Wytzymam!

Wtedy gdy odczuwał nadludzki ból, chwycił się oburącz brzoju lózka albo ręki Janki i sciskał ją tak mocno, iż pozostawiał na niej wgnębienia — podobne śladom powroza na szyl wisielca. Zaciścał zęby, aby nie krzyknąć. Nie mógł tylko opowiadać cichego jęczenia, które mimo woli wydawał z siebie. Siostry i doktor podziwiali jego rzadko spotykane męstwo i opanowanie.

Po powrocie do góry Stasiek zamknął się w sobie. Przez kilka najbliższych dni nie odzywał się do nikogo. Niechętnie i jakby z obowiązku mówił nawet z odwiedźającymi go w czasie świąt koleżankami i kolegami z Lutogniewskiego Kola ZMP oraz z rodzeństwem. Ożywił się tylko nieco, gdy przyszła matka. Najbardziej dziej wyciszyła go wszystkie pocieszenia, które — wierzył w to, były na pewno szczerze, ale przedziwiał go myśl o przyszłości. Co teraz będzie robił? Będzie tylko zaważwał we wsi i nie więcej. Przypomniał sobie ojca, dawnego rolnika folwarcznego, któremu stale otwierał się stare rany w nogach. Często stawał mu przed oczyma obraz jednornego kaleki z Lutogniewu, którego przed wojną nie pozostało nic innego jak zebranie. Chciał być dziedzicem, a nie biednym chłopem. Zmiał zły, a nie biedny, miał proteż, bo skąd weźmiemy na to, pozostaniez dziełem. Odsuwał od siebie ten obraz. Nie, teraz to mu nie grozi. Dzieci nie będzie, ale co warte jest życie bez nóg? A co na to Kazia? Na jej wspomnienie usmiechnął się smutnie. Znal si od dziecka, ale tak naprawdę dopiero od roku. Co ona? Powiedzieli sobie dwa tygodnie

temu, że się kochają. Przypomniał sobie pierwsze pocaunki. Czy ona teraz zechce go znać? Usmiech znikł z jego twarzy. Zaciął mocno usta. Nie, nie ma prawa wiazać teraz swoich losów z jej życiem, po myślał. Ona młoda, zdrowa — a ja? Czynn ja teraz dla niej! Ale przecież odwiedziła mnie razem z ZMP-owcami. To może wszystko jak dawniej? Oj Stachu, ale duren z ciebie — strofował siebie. Odwiedziła jak ZMP-ówka, jak koleżanka kolega, albo... z poczucia zyczejnego obowiązku i litosci. Nie, wszystko tylko nie to ostatnie! Tego nie zniosę nigdy. Litosc — jakie to podie! Żalosc ogromna pchała mu się do gardła i choć trochę wstydził się swojej słabości, zatkan cicho i zagłębil głowę w poduszke. Mrok nadchodzącego wieczoru zasłaniał jego boleść.

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Stacho bronil się przed senym rozleniwieniem, które go opanowywalo. Bylo parno. Będzie chyba burza — pomyślał, bo czul waranie w nogach. Obecnie byl barometrem domowym, jak kiedyś ojciec. Często, gdy tak lezal beznamiętnie, nie odczuwał wcale, że jest kaleka. Nerwy funkcjonowały normalnie, zginął normalnie palec u nogi, których przecież nie miał. Ruszał stopą jak zdrowy człowiek. Po prostu odczuwał nogi w całosci, a nie tylko w tej



go Kola ZMP — Młetek Tyrakowski, Henio Machowski, Kazia Zinna oraz Jurek i Basia Bączkowscy. Nie mogła ich wpućcić do góry do Stacha, bo czwartek nie był dniem przyjeź, ale zawsze wiadomości od bliskich mogą go uratować, dodać otuchy. Chętnie przyjeła od nich upominki i popieszenie skreślone listy i zaniosła Stasiowi. Najbardziej ucieszyła ją książka, którą oddala mu nieco później — w chwili bardej odpowiedniej na zachęcenie go do czytania. Uczynila to prawie proząco.

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Dopiero po powrocie zrozumiał swoje kalectwo, gdy chorując, jeszcze nie mógł wykonać bez pomocy matki i rodzeństwa tak prostych czynności, jak zapalenie światła i właczanie nieco oddalonego radioodbiornika.

Stacho bronil się przed senym rozleniwieniem, które go opanowywalo. Bylo parno. Będzie chyba burza — pomyślał, bo czul waranie w nogach. Obecnie byl barometrem domowym, jak kiedyś ojciec. Często, gdy tak lezal beznamiętnie, nie odczuwał wcale, że jest kaleka. Nerwy funkcjonowały normalnie, zginął normalnie palec u nogi, których przecież nie miał. Ruszał stopą jak zdrowy człowiek. Po prostu odczuwał nogi w całosci, a nie tylko w tej

Wszyscy towarzysze z ZMP i cała prawie gromada zebrala się, gdy Stasiek przyjechał z bratem z Poznania, z otrzymanymi od Państwa protezami. Miała się odbyć pierwsza próba chodzenia. Stasiek wyszedł z izby przy pomocy Mietka Tyrakowskiego i Henka Machowskiego w doposażonych, nowiutkich, błyszczących czarnych trzewikach. Gdyby szedł pewnie, bez pomocy — niko mu nie przyszłoby nawet do głowy, że chodzi nie na swoich nogach. Mietek i Henio wyprawdzili go przed dom na równe podwórze i puścili go samego. Stach przystanął, jak gdyby dla nabrania równowagi i pochylił się do przodu ruszył wolno naprzód, potem szybko, szybko — jak gdyby się bał, że nie upadnie, doleciał prawie do wozu. Oparł się o niego, otarł ręką pot, który zrosil mu czolo. Odczuwał wielki ból, mimo że lekarze uznali, że mięśnie wzmocniły się już dostatecznie, aby mógł chodzić w protezach. Nie chcąc jednak okazać po sobie tego, usmiechnął się i odwrócił. I teraz już usmiechając się i równocześnie gryząc wargi aż do krwi, by nie krzyknąć, chodził wolno, coraz pewniej od progu do wozu, od wozu do progu, ukradkiem ocierając boleć wyschnięte łyzy. Gdy po tej próbie wrócił do izby, złany ciał, potem, zwalił się pierśnią na lósko i został na nim, zemłdł bez czucia.

Wszyscy towarzysze z ZMP i cała prawie gromada zebrala się, gdy Stasiek przyjechał z bratem z Poznania, z otrzymanymi od Państwa protezami. Miała się odbyć pierwsza próba chodzenia. Stasiek wyszedł z izby przy pomocy Mietka Tyrakowskiego i Henka Machowskiego w doposażonych, nowiutkich, błyszczących czarnych trzewikach. Gdyby szedł pewnie, bez pomocy — niko mu nie przyszłoby nawet do głowy, że chodzi nie na swoich nogach. Mietek i Henio wyprawdzili go przed dom na równe podwórze i puścili go samego. Stach przystanął, jak gdyby dla nabrania równowagi i pochylił się do przodu ruszył wolno naprzód, potem szybko, szybko — jak gdyby się bał, że nie upadnie, doleciał prawie do wozu. Oparł się o niego, otarł ręką pot, który zrosil mu czolo. Odczuwał wielki ból, mimo że lekarze uznali, że mięśnie wzmocniły się już dostatecznie, aby mógł chodzić w protezach. Nie chcąc jednak okazać po sobie tego, usmiechnął się i odwrócił. I teraz już usmiechając się i równocześnie gryząc wargi aż do krwi, by nie krzyknąć, chodził wolno, coraz pewniej od progu do wozu, od wozu do progu, ukradkiem ocierając boleć wyschnięte łyzy. Gdy po tej próbie wrócił do izby, złany ciał, potem, zwalił się pierśnią na lósko i został na nim, zemłdł bez czucia.

Kazia przeczytywała była w trudnej sytuacji, bo to i rodzice odmawiali i koleżanki. Sama wiedziela, że trudno łączyc jej życie z jego, ale wstydziła się tych myśli i postępowaniem swym, nie zdradziła się z tym światu. Zresztą uczucie jej wcale nie bylo słabsze. Kochala Stacha tu pierwsza, szczerą i nieklamną miłością, którą zamoceno jedynie tym wypadkiem tak nagle, jak lot jaskółki, do której smarkaci chuligani strzelili z procy. Odrzuconą przyjaciela nielawo jest odzyskać. Dlatego teraz tym bardziej rzucił się w wir pracy organizacyjnej w kole i społecznej w gromadzie. Pracował jak dawniej, tylko że chodził na kolana albo na desce, do której koleży przyprawili kółka. Najważniejszą sprawą w tym okresie bylo ociąganie się niektórych gospodarzy w dostawie zboża i zapłaty drugiej raty podatku gruntowego. Stasiek od zagrody do zagrody tłumaczył i przekonywał. Swiąża postawa, dobrym słowem i usmiechem, który stał się teraz jego niezrodzonym towarzyszem, zdobywał sobie serca najtwardszych, chociaż był równie i takie wypadki, że przegnano go z podwórza. Dzień, gdy wieś wywiązała się ze swoich obowiazków, świecił Stach ze swoim kolem i sołtysiem Kaczmarskiem, jak osobiste zwycięstwo i odrodzenie. Narazicie jego życie stalo się potrzebne gromadzie, narazicie może też czegoś dokonac. Usmiechał się, gdy widzial odjeżdżającą do miasta ostatnią furę z ziemiakami i zbozem.

Wszyscy towarzysze z ZMP i cała prawie gromada zebrala się, gdy Stasiek przyjechał z bratem z Poznania, z otrzymanymi od Państwa protezami. Miała się odbyć pierwsza próba chodzenia. Stasiek wyszedł z izby przy pomocy Mietka Tyrakowskiego i Henka Machowskiego w doposażonych, nowiutkich, błyszczących czarnych trzewikach. Gdyby szedł pewnie, bez pomocy — niko mu nie przyszłoby nawet do głowy, że chodzi nie na swoich nogach. Mietek i Henio wyprawdzili go przed dom na równe podwórze i puścili go samego. Stach przystanął, jak gdyby dla nabrania równowagi i pochylił się do przodu ruszył wolno naprzód, potem szybko, szybko — jak gdyby się bał, że nie upadnie, doleciał prawie do wozu. Oparł się o niego, otarł ręką pot, który zrosil mu czolo. Odczuwał wielki ból, mimo że lekarze uznali, że mięśnie wzmocniły się już dostatecznie, aby mógł chodzić w protezach. Nie chcąc jednak okazać po sobie tego, usmiechnął się i odwrócił. I teraz już usmiechając się i równocześnie gryząc wargi aż do krwi, by nie krzyknąć, chodził wolno, coraz pewniej od progu do wozu, od wozu do progu, ukradkiem ocierając boleć wyschnięte łyzy. Gdy po tej próbie wrócił do izby, złany ciał, potem, zwalił się pierśnią na lósko i został na nim, zemłdł bez czucia.

Wszyscy towarzysze z ZMP i cała prawie gromada zebrala się, gdy Stasiek przyjechał z bratem z Poznania, z otrzymanymi od Państwa protezami. Miała się odbyć pierwsza próba chodzenia. Stasiek wyszedł z izby przy pomocy Mietka Tyrakowskiego i Henka Machowskiego w doposażonych, nowiutkich, błyszczących czarnych trzewikach. Gdyby szedł pewnie, bez pomocy — niko mu nie przyszłoby nawet do głowy, że chodzi nie na swoich nogach. Mietek i Henio wyprawdzili go przed dom na równe podwórze i puścili go samego. Stach przystanął, jak gdyby dla nabrania równowagi i pochylił się do przodu ruszył wolno naprzód, potem szybko, szybko — jak gdyby się bał, że nie upadnie, doleciał prawie do wozu. Oparł się o niego, otarł ręką pot, który zrosil mu czolo. Odczuwał wielki ból, mimo że lekarze uznali, że mięśnie wzmocniły się już dostatecznie, aby mógł chodzić w protezach. Nie chcąc jednak okazać po sobie tego, usmiechnął się i odwrócił. I teraz już usmiechając się i równocześnie gryząc wargi aż do krwi, by nie krzyknąć, chodził wolno, coraz pewniej od progu do wozu, od wozu do progu, ukradkiem ocierając boleć wyschnięte łyzy. Gdy po tej próbie wrócił do izby, złany ciał, potem, zwalił się pierśnią na lósko i został na nim, zemłdł bez czucia.



niej okazywał już tylko przez upór i przekor — nie chciał bowiem zdradzić, że jednak coś z jej koleżeńskich rozmów zostało. Często też zatawał, że jej nie bylo — obiecywał sobie, że będzie w przyszłości postępował inaczej — ale gdy tylko zbliżała się do niego, czuł w sobie rozdrażnienie i zlosliwa chęć dokuczenia jej czymś — chociażby milczeniem. Nie mógł się wtedy przemóc. Był zły na wszystkich, mających zdrowe nogi i karszącym mu wieżryć, że będzie chodził tak samo, jak inni. Gdy patrzył na zgrabne nogi Janki przedko przemierzające sale, uważał się niemal dotknięty, a jej zyczejwe słowa uważał co najmniej za obraźliwe. Jednak gdy teraz zachwalała mu te książki, że jest piękna, a jemu stanie się bardzo potrzebna, nie mówiąc nic o jej treści, bo wtedy byłaby nieciekawa, nie mógł odpłacać jej złym słowem. Przecz zgodę na jej przeczytanie chiał przed opuszczeniem szpitala zalażodzić wszystkie nielaktki.

Wlosna byla już w pełni, gdy wyniesiono Stacha pierwszy raz przed dom. Słonce raziło go w oczy. Wnet jednak przyzwyczyl się do nowego otoczenia. Mimo to patrzył na wszystkie te rzeczy, bez zainteresowania. Nie zmienił się wcale od czasu opuszczenia szpitala. Był w nastroju człowieka rezygnującego ze wszystkiego i zgadzającego się z filozoficznym spokojem na istniejący stan rzeczy.

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Stasiek rozpoczął nowy, dojrzalszy okres swego życia. Marwił się nadal swoja miłością, jak mu się wydawało nieodwzajemnioną. Kazia odnosiła się do niego jak dawniej, ale on nie potrafil jej uwierzyć. Dopatrywał się nieszczerosci i poniżających litosci. Miał również do tej chwili skłonności samoponizowania się wynajdywania nieistniejących nieszczerosci. Może w jego przypuszczeniach bylo troche sluszności.

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

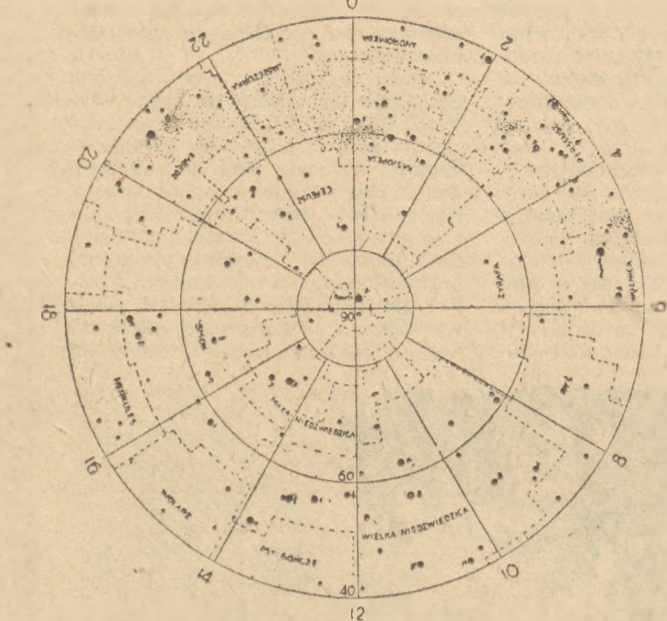
Stach otworzył książkę i przeczytał: Borys Polewoy „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bez przekonania obiecał, że przeczyta, gdy pojutrze wróci do domu. Gdy doktor Bolesławski powiedział, że w sobotę będzie mógł już wrócić do domu, opuścić szpital, oczekiwał z utęsknieniem tego dnia. Szpital i choroby sprzyrzyły mu się już dawno i z powrotem do Lutogniewu po przesied trzech tygodniach więzadł nadzieje, że szybkie zlecni mu czas przy rodzinie. Dziśki Jance o śmierci już nie myślał, ale celu swego życia jeszcze nie ujrzał. Wszystkie rady i dobre chęci tej dziewczyny nadal przyjmował z nieufnością, ale nieszczę. Niechęć do

Stasiek rozpoczął nowy, dojrzalszy okres swego życia. Marwił się nadal swoja miłością, jak mu się wydawało nieodwzajemnioną. Kazia odnosiła się do niego jak dawniej, ale on nie potrafil jej uwierzyć. Dopatrywał się nieszczerosci i poniżających litosci. Miał również do tej chwili skłonności samoponizowania się wynajdywania nieistniejących nieszczerosci. Może w jego przypuszczeniach bylo troche sluszności.



# Jak powstały nazwy gwiazdozbiorów

Któż z was nie umie znaleźć na niebie Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy? Zwierzęta na niebie — to dziedziectwo pradawnych czasów. Przed tysiącami lat fantazja starożytnych zaludniła niebo zwierzętami, a ponadto również i mitologicznymi stworzeniami, których nie ma w żadnym zwierzęciu świata. W zwierzęciu niebieskim prócz Żyrafa, Lwa, Lisa, Łabędzia, Orła i wielu innych, są: Jednorożec, Smok, Hydra. Nazwy te zachowały się po dziś dzień i powtarzają się w literaturze naukowej, w atlasach astronomicznych.



Zaglądamy do atlasu astronomicznego i widzimy ciekawą rzecz. Południowa półkula nieba, zbadana dopiero w ciągu ostatnich stuleci, została zaludniona bardziej współczesnymi przedmiotami, jak np. Teleskopem, Piecem Elektrycznym, Mikroskopem itp. Tak się zmieniły nazwy gwiazdozbiorów wraz z rozwojem umysłu ludzkiego i wiedzy.

## Legenda o warkoczu Bereniki

Wiele barwnych legend starożytności, Grecji i Rzymu, znalazło swoje odzwierciedlenie na niebie. Oto jedna z tych legend:

„Był kiedyś król Ptolemeusz. Miał żonę Berenikę. Król poszedł na wojnę. Znalazł się w opałach. Zmartwiona królowa wzniosła modły do bogini Wenus. Za zwycięstwo króla przrzekała złożyć bogini w ofiarę swój warkocz. Gdy gończy przemieścił wieść o zwycięstwie, królowa złożyła swój warkocz na ołtarzu bogini. Nie umiano jeszcze wtedy robić peruki i królowa pozostała bez włosów. Wrócił zwycięski król i widzi, że królowa jest ostryżona. Nie ucieszył się wcale na ten widok. Królewski astronom Kommon rzecze wtedy do króla: „Nie smuć się, królu, nie martw się. Spójrz na niebo — czy widzisz na ciemnym niebie drobne gwiazdki? To właśnie włosy twojej Bereniki tam śmieją”.

Legenda nie podaje, czy wiadomość ta zdolała porachmurzyć króla, ale za to powiada, że starożytny astronom Kommon odkrył gwiazdozbiór „Warkoczek Bereniki”.

## Co to jest gwiazdozbiór

W starożytności nazywano gwiazdozbiorem grupę jasnych gwiazd o charakterystycznym układzie, tworzącym figurę, gdy w myśl łączyło się te gwiazdy liniami prostymi.

Obecnie nazwą gwiazdozbiór określa się całą połać nieba w określonych granicach. Do gwiazdozbiorów należą więc wszystkie gwiazdy widoczne w oznaczonej połaci nieba.

Tysiące lat temu nasi dalecy przodkowie nadali imiona także poszczególnym gwiazdom, jaśniejącym na niebie. Robili to Rzymianie, Grecy i Arabowie. Najjaśniejszą gwiazdą nadano nazwy: Syriusz, Aldebaran, Wega, Antares itd. Mniej jasne gwiazdy oznaczano kolejnymi literami greckiego alfabetu, odpowiednio do ich widomego blasku i osobno w każdym gwiazdozbiorze. Syriusz jest więc alfa (α) Wielkiego Psa, Wega — alfa Lutra, Polluks — alfa Bliźniąt itd.

## Pierwszy w świecie katalog gwiazd z przed dwóch tysięcy lat

Obecnie oznaczamy gwiazdy słabiej świecące numerem

właściwego katalogu, lub też ich współzrzednymi ze wskazaniem siły światła. Już przed dwoma tysiącami lat starożytny astronom grecki Hipparch ułożył pierwszy na świecie katalog najjaśniejszych gwiazd. Opisał z możliwą wówczas dokładnością położenie każdej z 1026 skatalogowanych przez siebie gwiazd i podzielił je na sześć grup, czyli sześć wielkości gwiazdnych, przy czym należy pamiętać, że tak zwana „wielkość gwiazdna”

nie ma nic wspólnego z rozmiarami gwiazd, a oznacza jedynie siłę światła, jasność gwiazdy. Astronomowie rozciągnęli podział Hipparcha także na gwiazdy widzialne jedynie przez teleskop. Najlepsze gwiazdy zaliczamy obecnie do dwudziestej pierwszej wielkości gwiazdowej. Są niewidoczne przez najmocniejsze teleskopy. Ich zdjęcia otrzymujemy na bardzo czułych kliszach fotograficznych przy ekspozycji trwającej cztery godziny.

serwatora, widzialna jasność światła zmniejsza się po prostu. Zwiększając odległość trzy- lub czterokrotnie, zmniejszamy siłę światła 9 lub 16 razy.

Fizyka formułuje prawo zależności siły światła od odległości jego źródła, jak następuje: „Siła światła zmniejsza się proporcjonalnie do kwadratu odległości”. Stąd przy dwukrotnie większej odległości siła światła maleje czterokrotnie; przy dziesięciokrot-

nie większej — maleje sto-krotnie itd.

## Astronom „przestawia” gwiazdy i mierzy ich prawdziwą jasność

Trzeźwy, naukowy sposób myślenia dopomógł ustalić, które gwiazdy wydają się nam jasne dlatego, że są blisko, a które są w rzeczywistości jasne, chociaż znajdują się daleko.

Uczeni rozwiązali to zagadnienie w sposób prosty i niezwykle pomysłowy. Założyli, że wszystkie gwiazdy zostają przesunięte w przestrzeni do jednakowej odległości od Ziemi. Całe to „przestawienie” wykonano za pomocą obliczeń matematycznych. Wiemy, że gdy odsuwamy źródło światła (obojętne — świecę czy gwiazdę) dwukrotnie dalej od ob-

## Słońce miernikiem siły światła gwiazd

Tak oto „przestawiając” gwiazdy, astronomowie znaleźli sposób określania prawdziwej jasności gwiazd. W astronomii nazwano ją absolutną wielkością gwiazdą w odróżnieniu od widomego blasku, czyli widomej wielkości gwiazdnej.

Odsuwając np. Słońce do tego urojonego „szeregu”, przekonamy się, że z tej odległości będzie wyglądało jak mała gwiazdka mniej więcej piątej wielkości. Słońce nasze, które wydaje się nam tak wielkie i jasne, po odsunięciu na umówioną odległość straci znacznie na jasności i trudno nawet byłoby odróżnić je gołym okiem. We Wszechświecie jest mnóstwo gwiazd jaśniejszych od Słońca, które jest przeciętną, zwykłą gwiazdą. Obala to bezpodstawnie i fałszywie twierdzenia, jakoby Słońce było wyjątkowym ciałem niebieskim, o czym mówią różne religie.

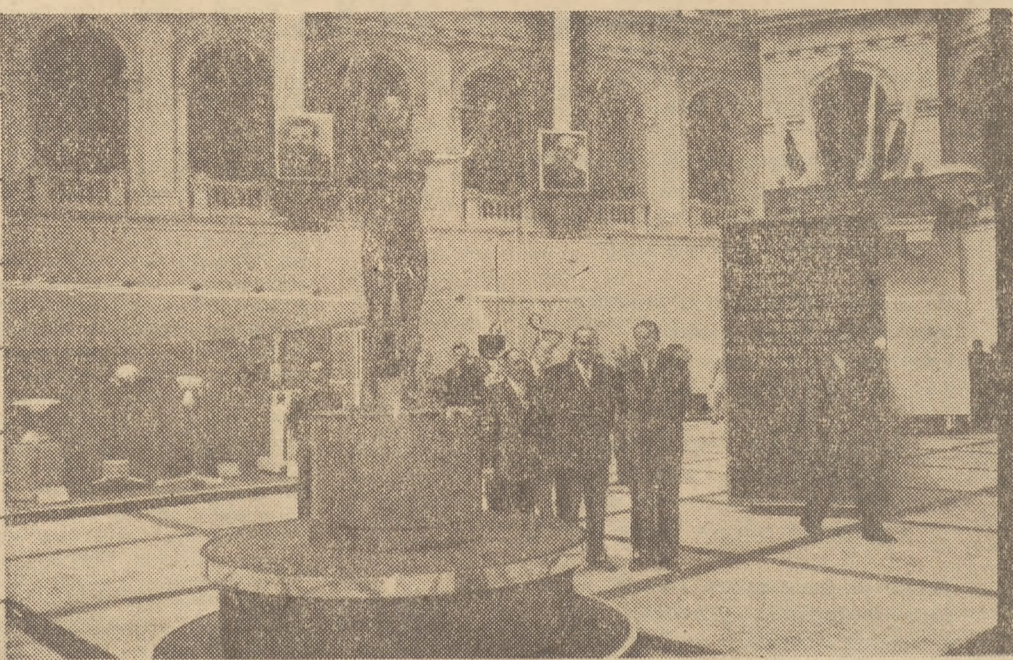
Jasność gwiazdy, oznaczona umówioną metodą, zwie się w astronomii siłą światła tej gwiazdy. Miernikiem siły światła gwiazd jest Słońce, podobnie jak jednostką siły światła, zwana świecą międzynarodową, jest miernikiem siły światła ziemskich źródeł światła, żarówek, Jupiterów kinematograficznych, reflektorów wojskowych, teatralnych itp. Słońce — to „świeca” gwiazdowa. Wega np. ma prawdziwą jasność — siłę światła 50 słońc, czyli świeci jak 50 słońc razem. Tak zwane „gwiazdy-obrzyzmy” świecą z siłą kilku tysięcy słońc. Niektóre gwiazdy białe mają jeszcze większą siłę.

## „S Złotej Ryby” — gwiazda o jasności 400.000 słońc

„Rekordzista” siły światła jest, znajdująca się w olbrzymiej od nas odległości gwiazda na południowej półkuli nieba, widoczna jako mała gwiazdka. Gdyby gwiazda ta, zwana „S Złotej Ryby”, została przestawiona do owego porównawczego „szeregu”, czyli faktycznie zbliżona do nas — na niebie zabłysła by niezwykła gwiazda, która zalałaby Ziemię w nocy jasnym, białym promieniami. Nawet i Słońce nie mogłoby załmć we dniu blasku „S Złotej Ryby”. Gwiazda ta świeci bowiem, jak 400.000 naszych Słońc.

Opr. IRENA NOWAK

# WYSTAWA SPRZĘTU MEDYCZNEGO



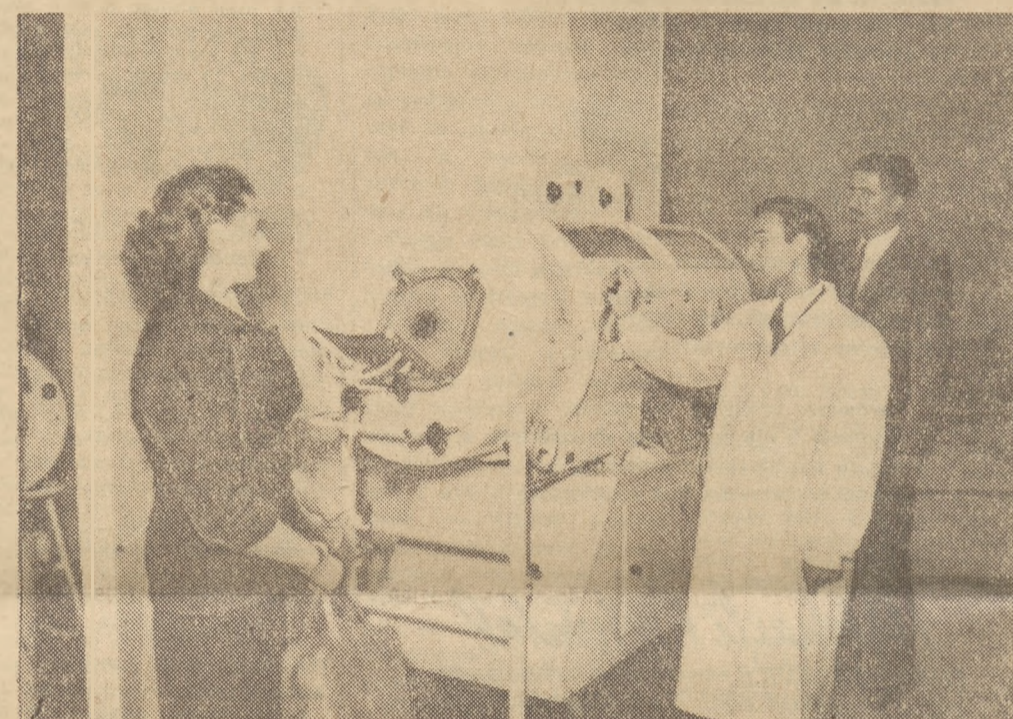
## „Szklana kobieta”

Ta „szklana kobieta”, którą widzieli na zdjęciu, była jednym z eksponatów na zorganizowanej w Warszawie przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego wystawie sprzętu medycznego ZSRR, NRD, Czechosłowacji, Węgier i Polski. „Szklana kobieta” — produkcji Niemieckiej Republiki Demokratycznej — umożliwiała pogłębione zapoznanie się z wszystkimi narzędziami człowieka, jego naczyniami krwionośnymi i systemem nerwowym oraz zrozumienie ich roli w organizmie ludzkim. Model połączony jest z aparaturą dźwiękowo-swiełną: równocześnie ze słowami wykładu, odtwarzanego z taśmy magnetofonowej, zapalają się automatycznie omawiane części organizmu.

tworzenia wnętrza aparatu, w którym umieszcza się chorego (głowa jego znajduje się na zewnątrz po lewej stronie), podciśnienia i nadciśnienia w stosunku do ciśnienia krwi piersiowej.

Ogromnym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się radziecki diagnostyczny aparat rentgenologiczny — czterowentylowy. Wiemy z własnego doświadczenia, że prześwietlenia rentgenologiczne dokonywane są zawsze w ciemni. Tymczasem wspomniany radziecki aparat umożliwia prześwietlenie w jasny dzień, na otwartej przestrzeni. Aparat tego rodzaju oddaje więc nieocenione usługi w warunkach polowych.

Z innych ciekawych eksponatów wystawy

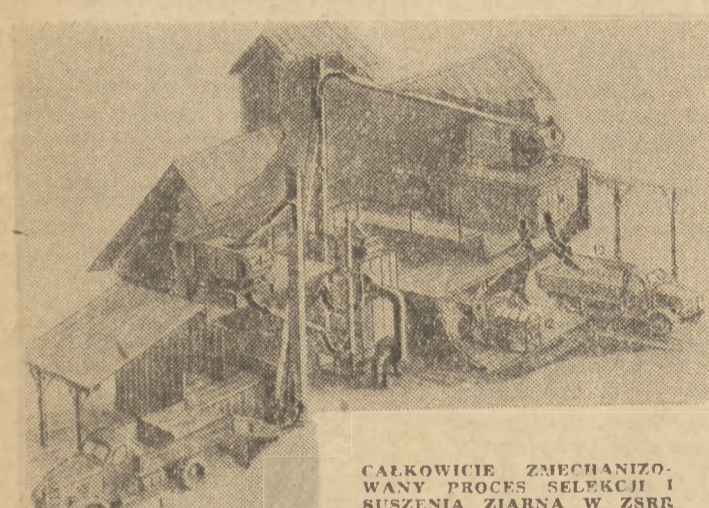


## „Żelazne płuca”

„Żelazne płuca”. Tak nazywa się aparat produkcji czechosłowackiej, stosowany w wypadkach choroby Heinego Medina. Choroba ta, która dotyka najczęściej dzieci, stwarza poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia, a nawet życia w wypadku zniszczenia przez zarzek chorobowy tkanki nerwowej, co powoduje porażenie mięśni. Chory nie może wtedy np. oddychać. „Żelazne płuca” są więc aparatem, który umożliwia normalny proces oddychania. Ruchy klatki piersiowej wywołuje się drogą

wymienić należy m. in. aparat rentgenologiczny do prześwietlenia warstwowych, radzieckie przybory do plombowania zębów po 8 sztuk, uniwersalne fotole dentystyczne i stoły operacyjne, aparat cieplarniany dla urodzonych przedwcześnie dzieci (tzw. wczesniaków), w którym dziecko posiada warunki życia imitujące warunki w łonie matki.

1058 eksponatów wystawy — to piękne świadectwo ogromnego rozwoju przemysłu sprzętu medycznego w ZSRR i krajach demokracji ludowej, świadectwo troski o jak najlepszą ochronę zdrowia ludzi pracy. (a)



CAŁKOWICIE ZMECHANIZOWANY PROCES SELEKCJI I SUSZENIA ZIARNA W ZSRR

Ciełakówka z ziarnem (1) zostaje wyładowana do specjalnego bunkra. (2) Podnosnik czepakowy (3) podnosi ziarno do góry, gdzie następuje ono wyselekcjonowanie na wialni selekcyjnej. (4) Specjalny automatyzowany mechanizm reguluje pracę podnosnika czepakowego i podtrzymuje stały poziom ziarna w bunkrze wialni selekcyjnej. Po oczyszczeniu, ziarno płynie potokiem do klatki beczkowej części suszarki (5), skąd „porywa” je wirujący czepak suszarki (6). Praca i tego podnosnika są również regulowane automatycznie. Dalej wysuszone ziarno znów unosi podnosnik do góry (7) — na drugą wialnię selekcyjną (8), skąd ziarno strumieniem wędruje do zbieracza bunkra. (9). Stąd ziarno dla celów spożywczych może być ładowane już po prostu na ciełakówkę (10), a ziarno dla celów siewnych oddzielona odgaga (11) kieruje się do automatycznej selekcji w skomplikowaną maszynę do czyszczenia ziarna „OS-10” (12). Jeśli ziarno nie wymaga dalszego suszenia, to suszarka może być wyłączona z procesu produkcyjnego. Wszystkie mechanizmy są poruszane elektrycznie. Dzielna wydajność całego procesu produkcyjnego wynosi 50—80 ton.

## Promienie słoneczne w skrzynie budowniczych Kanali Turkmeńskiego

W Tachia-Tasz rozpoczęto budowę instalacji natryskowej, w której woda ogrzewana będzie promieniami słonecznymi. Zagadnienie instalacji tego typu od dawna już rozwiązano, zostało przez radzieckich heliotechników. Instalacje takie istnieją w Turkmenii, Tadżykistanie, Gruzji, a nawet pod Moskwą. Pierwsze urządzenie heliotechniczne w Tachia-Tasz będzie dawało dziennie ok. 5 tys. litrów wody gorącej, przy czym powierzchnia nagrzewania słonecznego wynosić będzie 60 m kwadratowych. Problem wykorzystania promieni słonecznych posiada duże znaczenie, jeśli chodzi o gotowanie pożywienia, destylację wody morską w celu przystosowania jej do picia itd.

Obecnie Instytut Energetyki im. M. Krzyżanowskiego oraz Instytut Optyki im. Wawilowa opracowują w tym celu modele kotłów słoneczno-parowych. Niemniej duże znaczenie posiadają dla budowniczych kanału chłodnie słoneczne, przeznaczone zarówno dla magazynów szybko psujących się produktów, jak i dla ochładzania lokali. Model doświadczalny takiej instalacji skonstruowany został jeszcze przed wojną w Leningradzkim Instytucie Naukowym — Badaczym Ochrony Pracy. Dzięki tej instalacji temperatura w chłodniach wynosiła —3 stopnie przy temperaturze otaczającego powietrza 42 stopnie powyżej zera. Ma ona te zalety, że im silniej operuje słońce, tym zimniej jest w chłodni.

Cóż ma czynić człowiek? Czy ma być po prostu obserwatorem szalonych wyryków Pogody? Czy też zabawką w jej rękach?

Nie, człowiek walczy z nią już wiele tysięcy lat — od czasu, kiedy stał się człowiekiem. Walczyć można rozmaicie, można atakować lub też bronić się.

Nie leży w ludzkiej mocy powstrzymanie burzy lub wydatnie deszczowi rozkazu — przestań! Ale w mocy człowieka jest schronienie się przed deszczem i burzą. Dach nad głową — to ochrona przed słońcem, futro i czapka — to pancerz i helm, które wdziewamy podejmując walkę z mrozem.

## Walka z żywiołem na morzu

Człowiek zaczął pływać po falach w pływającym domu. Lecz walczyć z żywiołami na morzu było o wiele trudniej, niż na lądzie. Trzeba było rozwiązać nowe zagadnienie: jak żyć, kiedy podłoga kołysze się pod nogami, kiedy pod podłogą nie ma stałego ładu, tylko morskie odmiety. Żeglarze starożytnej Grecji nie odważali się wypływać na morze jesienią i zimą. Inne są teraz okazy, i marynarze lepiej umieją przeciwstawiać się burzom. Na lądzie i na morzu człowiek w ciągu tysięcy lat nauczył się żyć w zgodzie z pogodą, lub przynajmniej uniknąć jej ciężkiej ręki. Mogłoby więc cieszyć się tym, że już z mniejszym strachem spogląda na niebo i mniej go przeszkadzają chmury i

## Jej Wielmożność Pogoda (3)

# Twarzą w twarz z pogodą

burze. Mógłby szczylić się tym, że nie zdarza mu się już, zbył tygodniami czekał nad orzeźmieniem morza na pogodę. Współczesne statki oceaniczne wypływają w podróż nie wędrując, gdy łaskawie na to pozwoli Pogoda, lecz wtedy, kiedy jest to wygodne dla człowieka.

## Człowiek rusza w królestwo wiatrów i chmur

Ala człowiek to niespokojna istota. Nie może usiedzieć stale na jednym miejscu. Zanim zdolał ujarzmić żywioły na lądzie i morzu, już zaczął walczyć z pogodą, w królestwie wiatrów i chmur.

Znowu rozpoczął się pojedynek człowieka z Pogodą — już nie na lądzie i morzu, ale w powietrzu. Tym razem walka okazała się jeszcze trudniejsza, niż przedtem. Pogoda była u siebie w domu, bo gdzieś lepiej mogą rozhułać się wiatry i chmury, jak w przestrzeniach powietrznego oceanu. Człowiek czuł się w powietrzu, jak ryba wyjęta z wody. Im bardziej oddalał się od swego dna, tym trudniej było mu oddychać i tym gorzej działał jego wzrok. Na wysokości pięciu kilometrów człowiek nie mógłby już ręczyć za to, czy zorza jest czerwona, lub czy pola i lasy są zielone. Z każdą setką metrów wyżej, odczuwał silniejszy ból głowy i duszności. Wszystko to przypominało mu, że wznosząc się w górę postępuje po prostu wbrew swej naturze. Tam w górze wszystko było inaczej niż na ziemi. Trudno było nawet zorientować się, gdzie jest góra, a gdzie dół. To, co było pod sto-

pami, nie zawsze było u dołu. Ziemia często usuwała się spod nóg i stawała się pionową ścianą, kiedy samolot nachylał się przy ostrym wirażu.

W takich to niezwykłych warunkach spotkał się człowiek twarzą w twarz ze swym starym przeciwnikiem — Pogodą.

Znalazłszy się nagle w powietrzu, sposzreż od razu, ku swemu rozczarowaniu, że w powietrzu nie łatwo poruszać się i że wcale nie jest to proste.

A przecież początkowo wydawało mu się, że powietrzna droga powinna być wygodna i lekka, ani jednego kamienia, na którym można by połać kolo, ani jednego drzewa, które trzeba by omijać. Tymczasem zaś przekonał się, że wszystkie wyboje na ziemi są niczym w porównaniu z tymi, z jakimi zetknął się w powietrzu. Statek powietrzny to spadał w niewidoczne jamy, to podlatywał do góry, jakby go coś silnie popychało z dołu. Jadąc po ziemi człowiek odczuwał wstrząsy, na morzu kołysanie, a w powietrzu chybotańce, być może jeszcze gorsze od tamtych. Wszędzie na latającego człowieka czyhały nieoczekiwane niebezpieczeństwa. Oto, naprzeciw, biały obłok, podobny do gorzkiej wyloty z okragłym szczytem, wisł spokojnie na lazurowym niebie. Ale do tej wyloty powietrznej lepiej nie podchodzić blisko. U jej brzegów samolot znacznie się gwałtownie chybał. A jeśli by spróbował przez tę wylotę przelecieć, natychmiast

stracił równowagę, zepchnięty porwałymi wiatru.

Wiatr zaś w obłoku nie wieje tak, jak na ziemi — ani z przodu, ani z tyłu, ani z boku, lecz z dołu do góry — jak fontanna. Powietrze, nagrzewając się od gorącej ziemi jak od dna rondla, leci w górę olbrzymimi ciepłymi pecherzami, a każdy taki pecherz podrywa samolot, jak kruszynkę w zupie. Całkiem to niewesołe, gdy człowiek dostanie się w taką zupę.

Człowiek latający po niebie ma do czynienia nie tylko z powietrzem, ale i z wodą.

Na przykład, samolot leci w masie chmur, poprzez tysiące kropel wody. Zwyczajne kropki wody to nie groźnego dla samolotu. Ale istnieją takie kropki, które od dotknięcia zamieniają się w lód. Uderzając o samolot rozpryskują się po śmigle, po skrzydłach i tworzą skorupę lodową. Samolot zaczyna drżeć drobny deszczem, jakby wyczuwał niebezpieczeństwo. I trzeba było wstrzymać i umiejętności, aby skonstruować samolot — obliczyć moc silnika, obliczyć i wykreślić kształt skrzydeł, obliczyć odpowiednią szerokość płatów śmigła. A tu pogoda — po swojemu, bezmyślnie, zaczęła przebudowywać samolot, zmieniała kształt skrzydeł, zwiększała wagę samolotu, obciążała płaty śmigła tak, że motorowi brak stał, by je obracać. Jeszcze trochę, a lód swym ciężarem wytracił samolot z równowagi i pocignął go na dno, jak kamień przywiązany do sztyl pływaka... Tak to człowiek, wznosząc się w powietrze, stworzył sobie nowe niebezpieczeństwa. Lecz człowiek nie obawiał się ich, walczył z nimi i przewycięzał je.

Michał Ilijin

Jak bardzo niebezpieczne i niebezpieczne były pierwsze samoloty. Jak słabo pierwsi lotnicy znali ocean powietrza!

Cwierć wieku temu latał odważał się tylko najsmielsi ludzie. Obecnie nie uważamy się wcale za bohaterów, kupując w kasie bilet do samolotu pasażerskiego i wyruszając w którąś z kolei podróż.

## Front walki rozszerza się

Front walki z żywiołami wciąż się rozszerza. I walka ta wciąż przybiera na sile. Ludzie muszą liczyć się teraz już nie tylko ze swoją miejscową pogodą, ale i z tym co się dzieje za siódmą górą i siódmą rzeką od ich miejsca zamieszkania.

Gdzieś tam na Oceanie Atlantycznym, woda ogrzewa się w Golstronie. Nie pozostało to bez wpływu na lodowce Arktyki i na karawany okrętów pływających Morza Północnego.

Człowiek musi się teraz liczyć z pogodą nie tylko obecnie, ale nawet z zeszłoroczną. Dawniej mieszkańcy równin mogli nie interesować się tym, ile śniegu spadło w górach w ciągu roku. Zeszłoroczny śnieg nie ich nie obchodził. Teraz mieszkańcy nizin wiedzą, że zeszłoroczny śnieg, to dzisiejsza woda, a dzisiejsza woda — to jutrzejsze zboże, które wyrosło na nawodnionych polach. Woda — to energia, to światło w nocy, to tramwaj, trolleybus, to elektryczne pociągi, to elektryczne motory fabryk. Człowiek od dawna zwycięsko walczył z żywiołami. Coraz słabiej odczuwa ich władzę nad sobą, musi jednak coraz bardziej liczyć się z nimi, zwalczając je na lądzie i pod morzem, w powietrzu i pod wodą.

(c. d. n.)

Tłum. T. MALIN





Jest o czym podyskutować koleżanki i koleśdzy!

# CZY MIŁY CZŁOWIEK W POLSCE LUDOWEJ MOŻE ZOSTAĆ BOHATEREM?

Nowa Huta wzywa do dyskusji

Są bohaterowie w aparacie naszej organizacji — pisze tow. J. Kraszewski z Bystrej

Czyż nie ma wśród Młodych Przewodników, którzy byli delegatami na Zlot, bohaterów? Są. Czyż brat Frankowski i Maluka ze Słoneczki Gdańskiej to nie przejaw bohaterstwa naszej pięknej, twórczej młodzieży? Czyż ostatnie osiągnięcia brat Frankowski — to nie bohaterstwo?

Ofiarne w całym tego słowa znaczeniu. Jeżeli wymaga tego robota i dobro organizacji siedzi nocami i pracuje. Spełniając swój obowiązek dobrego pracownika aparatu naszej organizacji — daje z siebie maksimum wysiłku, nie liczy się z trudnościami, jakie bardzo często napotyka w pracy, ma posłuch i autorytet wśród pracowników. Wy różni się, jednym słowem, ze wszystkich.

I sądzę, że więcej w naszej organizacji, w naszym otoczeniu, w produkcji spotykamy takich młodych bohaterów.

J. KRASZEWSKI  
Bystra 31

Łączenie dobrej pracy zawodowej z pracą nad sobą — to cecha bohaterstwa

— pisze tow. A. Rządowski ze usi Parciaki

Pragnę również dołączyć swój głos do dyskusji, bo jakże tego nie uczynić, kiedy sam temat zmusza do odpowiedzi. „Czy młody człowiek w Polsce Ludowej może zostać bohaterem? „Zostać?” — przecież właściwie można wymienić setki takich o których mówi się „już jest”.

Przemysłanych i opracowanych prac były Tadeusz Saar i Władysław Wnykiewicz. Kim są ci ludzie?

Tow. Saar jest łódzkim robotnikiem, posiada własną 1000-tomową bibliotekę, jest aktywnym członkiem Partii i ZMP. Tow. Wnykiewicz — to wielokrotnie przewodnik pracy z „Ursusa”, dobry kolega i organizator, korespondent „Życia Warszawy”.

Zycie tych młodych ludzi ma cechy bohaterstwa. Umieją oni łączyć teorię z praktyką, wysokojakościową pracę zawodową z samokształceniem, z pracą nad sobą i pracą społeczną wśród współtowarzyszy. Podobnych im spotykamy wszędzie. Oni i im podobni byli właśnie na Zlocie.

Zatem — każdemu stoi otworem droga do bohaterstwa. Wstąpić na nią jest nie tylko zależaniem, lecz obowiązkiem. ANDRZEJ RZĄDOWSKI  
wieś Parciaki, pow. Przasnysz

Taki jest „bohater” maminsynków

— pisze tow. W. Misiołek z Woli Dębowieckiej

Warto w naszej dyskusji pamiętać, że wśród młodzieży są i takie maminsynki, które uważają, że bohaterem jest ten, kto opuścił więcej dni w pra-

cy lub szkole, kto wypali więcej papierosów lub wypije więcej półlitrowek alkoholu.

W naszej szkole też był taki „bohater” — Józef Bagno. Za swoje „bohaterstwo” czyli musiał opuścić szkołę (choć ZMP i grono nauczycielskie włożyło dużo pracy żeby się poprawił). „Bohater” ten zaczął od opuszczania lekcji, waleśniania się wieczorami itp.

Naszym czasem niepotrzebne jest bohaterstwo — pisze tow. A. Rybowicz z Lublina

Moja wypowiedź będzie się różniła od wypowiedzi innych dyskutantów. Wszystkie znamy takich bohaterów jak Spartakus, Kostka-Napierski, Matrosow, Janek Krasicki, Oleg Koszewo, Filip Mueller, Belojannis. Wymieniłem to zaledwie kilku wybranych z przestrzni paru wieków. Wspólnie między nimi jest to, że po pierwsze: poświęcili swe życie za sprawę ludu, za sprawę sprawiedliwości społecznej, po drugie: bronił honoru swego narodu, po trzecie: spełniali swój obowiązek wobec społeczeństwa. Te trzy czynniki uważam za nieodłączne warunki bohaterstwa. Można je osiągnąć tylko (podkreślam — tylko) w walce z wrogiem w postaci człowieka lub w walce z groźnym żywiołem (ogień, woda).

Obecny okres pokojowego budownictwa wymaga od nas dużego wysiłku i sumiennej pracy, ale bynajmniej nie wymaga bohaterstwa. Nikt nie żąda od nas poświęcenia swego zdrowia, nie mówią już o życiu, dla wykonania najtrudniejszych nawet zadań produkcyjnych. Przecież w interesie Państwa Ludowego leży zapewnienie nie ludziom jak najbezpieczniejszym i jak najdłuższymi warunkami pracy.

Mogą się oczywiście i u nas zdarzyć okoliczności wymagające bohaterstwa. Niedawno np. czytaliśmy o tym, jak żołnierz polskiego kutra rybackiego uratował przed zatonięciem kuter japoński mimo szalejącego sztormu.

Niewątpliwie może się zdarzyć — choć na szczęście bardzo rzadko — potrzeba

a skończył na kradzieży 2 karabinów w Komendzie Powiatowej SP. Daleko jednak z tymi karabinami nie uciekł, bo go wnet schwytano.

Trzeba stale młodzież tłumaczyć, że tacy „bohaterowie” nie mają nic wspólnego z bohaterstwem.

WŁADYSŁAW MISIOŁEK  
wieś Wola-Dębowiecka pow. Jasło.

ratowania towarzysza, który uległ wypadkowi.

W zasadzie jednak nie ma u nas możliwości zostać bohaterem. Niemniej jednak, do dokonania bohaterstwa — jeśli zasłaby ich potrzeba — musimy być zawsze gotowi. Tę gotowość można osiągnąć tylko przez dokładne wypełnianie swych obowiązków.

A. RYBOWICZ  
Lublin

W poprzednim odcinku naszej dyskusji zamieszczyliśmy wypowiedzi tow. Mrozka, zastępcę tow. „Nowa epoka jest epoką bohaterów”. Jak uidać tow. A. Rybowicz jest w zgodzie z przewidywaniami. Warto zastanowić się nad jego argumentami — czy rzeczywiste nieodłącznym warunkiem bohaterstwa jest oddanie życia? Czy czasy, w jakich żyjemy, nie wymagają częstokroć wielkich ofiar i nielekkoich wyrzeczeń?

Czy typ „bohatera”, o którym pisze tow. W. Misiołek, jest charakterystyczny dla naszych czasów?

Prosimy wszystkich towarzyszy, zabierających głos w dyskusji, o podanie przykładów, o opisywanie ludzi i zdarzeń. Tylko takie bowiem wypowiedzi pomogą nam odpowiedzieć na pytanie, czy młody człowiek w Polsce Ludowej może zostać bohaterem, pomogą nam zobaczyć postać bohatera naszych czasów.

Na kopercie prosimy pisać obok adresu redakcji: „DYSKUSJA”.

## Kto chce rozwiać nadzieje Nadziei czyli o biurokratach z Zarządu Głównego LL

Napisała do nas list Nadzieja Wichrowska, przódka Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Len” w Kamiennie Górze. Nadzieja chciała zostać lotnikiem.

myślałam, że możecie zapomnieć o mnie i mojej szkole lotniczej. Przeszłam do „Sztandarde”.

Rodziców jej w 1944 zamordowali hitlerowcy za to, że przechowywali dwóch zbliżonych z niewoli żołnierzy radzieckich. Jeden z żołnierzy był lotnikiem, wiele mówił o samolotach i lotaniu.

Niestety odpowiedź Zarządu Głównego LL jakże jest inna. Odebrała mi wszelkie nadzieje dostania się do szkoły lotniczej.

Ja przecież prosiłam wyraźnie o szkołę lotniczą, a Zarząd Główny LL odpowiedział mi w ten sposób: „W odpowiedzi na wasz list wyjaśniamy, iż jednym z warunków przyjęcia na szkolenie w pilotaż silnikowym jest: odległość miejsca zamieszkania do najbliższego aeroklubu nie może być większa niż 50 km (przy regularnej komunikacji). Wobec tego nie możecie być przyjęci na szkolenie gdyż mieszkaacie dalej niż 50 km, a to nie daje gwarancji regularnego uczęszczania na treningi”.

Podpisał: Szef Działu Kadry ZG LL.

Obecnie pracuję w przędzalni w DZPL „Len” w Kamiennie Górze.

„Powiadzcie mi — pisała Nadzieja czy może zostać lotnikiem? Zdrowie mam dobre, pracując w przędzalni staram się naprawdę szczerze dać coś z siebie, jednak nie zawsze mi to wychodzi. Stale myślę o lotnictwie, samolotach, lotaniu. Sprawami tymi naprawdę żyję.”

Napisałam list do Kancelarii Cywilnej Prezydenta, skąd prosię moją skierowaną do Zarządu Głównego Ligi Lotniczej. Mija już miesiąc, a żadnej odpowiedzi LL nie mam.

Data na odpowiedź brzmi 20.V.52, a odpowiedź przyszła do mnie ze stemplem pocztowym 4. VI.

Dziś, kiedy kłobciec udestynowane są wszelkie zawody, dla czego ja zdrowa, chętna, aktywistka ZMP nie miałabym zostać lotnikiem.

Widzisz „Sztandarde” jak to jest.

Ile moich rówieśnic jest już lotniczkami.

Po pierwsze — pisałam podanie o dostanie się do szkoły lotniczej, która jak wiem z Zarządu Powiatowego LL trwa trzy lata i mieści w Warszawie.

Dzisiaj dziewczęta garna się do tak zasztywniają, a ja przez jakiegoś biurokrate muszę czekać. Proszę Was o budźcie kogoś w Zarządzie Głównym LL, niech odzuka moje podanie i da mi w końcu odpowiedź.

Po drugie: gdybym chciała jechać do aeroklubu na treningi to mogłoby mi to z łatwością załatwić nasz Zarząd Powiatowy LL, którego jestem członkiem i nie musiałabym niepokoić Zarządu Głównego LL.

Jestem zelemptówką, szczerą i otwartą. Co myślę to piszę. Mieszkać w DMR-ze w Kamiennie Górze. Wstyd mi, bo moje koleżanki śmieją się ze mnie i mówią: „że tak „ważne” dla mnie nie ma innego zawodu jak lotnictwo. Będę tak wiecznie służyła Polsce Ludowej jak służył swej ojczyźnie lotnik-bohater Związku Radzieckiego — Maresjew.

W sprawie tej zwróciłam się jeszcze do prezesa ZP LL, który wysłał do ZG specjalne pismo. Mija już miesiąc, a odpowiedzi również nie otrzymuję.

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

## O członkach „zrzeszenia szływniaków”

Na skraju gromady Mucharz, w powiecie Bielsko-Biala, stoi nieruchoma grupa chłopców.

Przechodni kłują głowami i przechodzą obok stojących z marsowymi mianami młodzieńców. Lecz nie wstępują.

— Siuwałoby staryc przysta- — Czego tu sterzycie jak żywe pomniki? — pyta. Skamieniałe twarze chłopców opuszczają się nisko.

— Hej wy, czemu nie odpowiadacie — wola znówu staryc. — I oto z grupy występuje ponury młodzieniec.

— Czego chcecie od nas? — pyta.

— Ach, to wy — dziwi się staryc. — Więc mam zaszczyt rozmawiać z przewodniczącym, tutejszego LZS-u, z kol. Targosem... A ci chłopcy to członkowie LZS-u, prawda?

— Tak.

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo myślałem, że ZLS to zawsze znaczy Ludowe Zrzeszenie Sportowe, a dziś przekonałem się, że w naszej wsi ZLS znaczy Lu-

— Nieprawda, sportowcy nie są tylko od kopania piłki — mówił staryc. — Czyż ci nie wstyd narzekać, że nie macie sprzętu, kiedy sami nie chcecie kupić? — Dłaczego zdziwił się, jakim prawem? — Bo



